

- WYWIAD Z DYR. NACZELNYM WYTWÓRNI INŻ. ALEKSAN-
DREM SMOLARKIEWICZEM (red. Mieczysław Kruk).
- OBSZERNE SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI SPRAWOZDAW-
CZO-WYBORCZEJ ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ (w relacji Arsa).
- ECHA SPOTKANIA: LEKARZE — KOLEGIUM REDAKCYJNE
(red. M. Kruk, T. Chwałczyk, W. Lorenc).
- ARTYKUŁ „JAK DOSZŁO DO UDZIAŁU PILOTÓW POLSKICH
W CHALLENGE'U 1932 R. I ZWYCIĘSTWA ŻWIRKI I WIGURY”
(Bronisław Ratajczak)
- REWIA PRZEDWOJENNYCH GWIAZD FILMU POLSKIEGO NA
EKRANIE KLUBOWYM (Charlie).
- ŚWIDNICKIE WSK-i SPISAŁY SIĘ DZIELNIE W RUMUNII —
REPORTAŻ ZAGRANICZNY (T. Chwałczyk).
- Z HENRYKIEM KUKIEREM NA TEMAT BOKSU ZAWODOWEGO
(red. M. Kruk).
- OPOWIEŚĆ ZIMOWA „BASIOR” — pióra T. Wojdyły.
- PONADTO: HUMOR RYSUNKOWY — Kazimierz Sulewski, ROZ-
RYWKI UMYSŁOWE — Ryszard Kosiół, SERWIS FOTOGRAFICZNY —
M. Wysocki, Z. Piasecki, J. Sieczkarz.

Noworoczna ankieta „Głosu Świdnika”

Rokrocznie na łamach „Głosu” urządzamy ankietę: Zapytujemy w niej mieszkańców miasta i pracowników zakładu jakie widzą, bądź jakie chcieliby widzieć zmiany na lepsze.

W tym roku rzuciliśmy następujące pytania:

- 1) Jaką najważniejszą chwilę lub przeżycie miałeś(aś) w roku 1960?
- 2) Co twoim zdaniem powinno zmienić się na lepsze?
- 3) Czego oczekujesz w nowym — 1961 r.

Na pytania te uczestnicy ankiety, do których zwróci-
liśmy się odpowiadali różnie.

Odpowiedzi znajdziecie przy kilkunastu zdjęciach
uczestników ankiety rozmieszczonych na poszczególnych
stronach dwutygodnika.

Czytajcie zatem.



Nr 21—22 (64—65)

25 grudnia 1960 r.

Cena 1 zł

Czytelnikom
„Głosu Świdnika”
najlepiej życzenia
świąteczne i noworoczne
przesyła

Redakcja



**ZDROWYCH
i
WESOŁYCH
ŚWIAT
ORAZ
POMYŚLNEJ
REALIZACJI
ZADAŃ
PRODUKCYJNYCH
W NOWYM ROKU**
życzy
załodze WSK
KZ PZPR, Dyrekcja RR,
RZ i KZ ZMS

SŁOWA ŻYCZEŃ

Sypią się życzeń słowa
jak płatki śniegu,
serdecznych płatki róż.
Stara kołoda, w okno
zagląda znowu
jak nocny stróż.
Wieczera na obrusie,
miedziany świecznik stary,
co dziś nie zgaśnie,
i miłość jak kołoda
i oczu ciepłych pary —
palą się jaśniej.
Sypią się życzeń słowa
jak płatki śniegu,
serdecznych płatki róż.
Któż? Moje słowa życzeń
po waszych ścieżkach
rozsypie — któż?
Włodzimierz Lorenc



ECHA KONFERENCJI ZWIĄZKOWEJ WSK

„Tronowy” referat tow. Gielzaka

Głos w dyskusji I-szego sekretarza KZ PZPR tow. Mizery

Film Forda „Krzyżacy” na istotniejszych momentach konferencji związkowej

Tow. Józef Jabłoński Przewodniczącym Rady Zakładowej

W zasadzie najważniejsze momenty o konferencji związkowej „wystrelili” już w tytułach artykułu. Ale od czego rozszerzony komentarz. Obowiązuje. Wiadomo. Czytelnicy, załoga zakładu chce wiedzieć o wszystkim. Ulgowo nic nie przechodzi. A zatem? Przedkładam swoje uwagi jak najbardziej treściwie. Różne byłyby jak dotąd konferencje związkowe. Niektóre z nich męczące, tasemcowe. Inne znowu ciekawsze, uzupełnione wachlarzem interesujących zagadnień, a jeszcze inne skondensowane lecz pełne nieoczekiwanych śpieg, które różnie potem komentowano. Ostatnia konferencja związkowa przebiegała bardzo spokojnie, przy dużym zainteresowaniu no i oczywiście pod znakiem „Krzyżaków”, filmu Aleksandra Forda, którego po raz pierwszy wyświetlano w Świdniku.

Uwaga uczestników konferencji skupiła się na „tronowym” referacie tow. Gielzaka, który



6-ciokrotny przewodniczący Rady Zakładowej tow. Czesław Gielzak

trwał dobre dwie godziny. Referat ten bardzo starannie przygotowany „położył” znaczną część dyskusji. Wyczerpał dosłownie mówiąc szereg najżywniejszych zagadnień do tego stopnia, że głosy poszczególnych związków w dyskusji traktować można było jedynie jako tzw. drobne „dopowiedzenia” do spraw zasadniczych. Wielu nawet etatowym mówcom, zabierającym głos w konferencji, referat odebrał ten głos chyba całkowicie.

Czy dziwić się temu? W zasadzie to chyba nie. Sześć lat pracy w Radzie Zakładowej przewodniczącego Rady tow. Gielzaka to znaczy mieć zagadnienia w palcu, ale nie znaczy także pracować bez potknięć. I jeżeli jak zaznaczyłem dyskusja po referacie ograniczyła się w zasadzie do uzupełnienia całości to był jeszcze jeden głos na sali, który „zawojuwał” tego wieczoru ogół uczestników konferencji. Był to odważny „śmiały” głos I-go Sekretarza KZ PZPR tow. MIZERY, który rzucił kilka niesłychanie rzeczowych uwag pod adresem Zjednoczenia, mówiąc o trudnościach zakładu i sposobach ich przezwyciężenia. Zażądał on dostojnego zdecydowanej pomocy w sprawach zatrudnienia, plac, potrzeb socjalno-bytowych, rozwiązywania trudnego problemu kooperacji z

zakładami, ukazując dotychczasowy „opieszasty” stosunek wyższych instancji w odniesieniu do WSK.

Falszywa teoria jaka wyrosła w roku 1958, że WSK to zakład bez specjalnych perspektyw na najbliższą przyszłość, nie ma dziś racji bytu. Po uruchomieniu wszystkich trybów i trybików tzn. po przezwyciężeniu niejednokrotnie niezależnych od zakładu trudności Wytwórnia zdolna jest po obliczeniu kosztów robocizny produkować produkt tenże aniżeli WFM. O załogę można być spokojnym. Podobał się zadaniom. Tyle o najważniejszych momentach. Mniej zasadnicze ale także ważne to kilka innych. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej złożone przez doświadczonego działacza związkowego tow. Andrzeja Lebiokę i udzielenie absolutorium Radzie to moment który „oczyszczył” ustępujący zarząd. Dwa głosy, które rozbrzmiały kolejno potem na sali miały również swoją wymowę. Pierwszy głos tow. Gielzaka, a drugi tow. Pacera. Ci dwaj zasłużyli działacze związkowi i społeczni oddali wotum zaufania przez ogół członków konferencji postanowili tym razem wycofać się z pracy związkowej. Powzięte zamiary tłumaczyli nauką i dalszym uzupełnianiem swoich wiadomości fachowych. Dotychczasową ich pracę na niwie związkowej oceniono jak najbardziej pozytywnie. Szczególnie dobitnie oceniono pracę tow. Gielzaka. Kwiatów, okłasków, życzeń i przychylnych gestów odnośnie osoby w. wym. nie zabrakło. Za pracę dziękowano również takim działaczom związkowym jak tow. Piotrowskiemu, Juszczyńskiemu, Kleszowskiemu, Cygańskiemu, Chmielewskiemu, Typińskiemu, Bartkiewiczowi i wielu innym. Przy ich wyjątej pomocy przezwyciężono cały szereg problemów. A o problemach mówiono w następującej kolejności.

SPRAWY PRODUKCYJNE

Brak rytmiki produkcyjnej w zakładzie. Powstaje ona niejednokrotnie z niedoboru materiału, z nieuwagi pracowników piodu inż. techn. i dozoru produkcji. Brak dokumentacji, poprawki konstrukcyjne i technologiczne, skoki w cyklach produkcyjnych, to zjawiska nadal częste. Powstają z tego powodu straty materialne dla państwa i dla załogi.

Nie brak sprzeczności wśród samych robotników, wśród kierownictwa wydziałowego. Interwencja KW PZPR spowodowała wypłacenie 180.000 zł pracownikom WSK za godziny nadliczbowe, których nie respektowano na kilku wydziałach. Zjawisko nadmiernego występowania godzin nadliczbowych jak dotąd w wielu wypadkach nie uregulowano. Układ zbiorowy przewiduje 4-ry godziny nadliczbowe dodatkowo na dobę. Zarządzenie Dyrekcji w tej sprawie bardzo często nie przestrze-

gane. Należy przestać wreszcie oszukiwać się w tych i jeszcze innych sprawach. Zmniejszenia absencji — dodatnim zjawiskiem. Kolejki przed bramą na kilkanaście minut przed zakończeniem pracy to jednak braki poczucia odpowiedzialności wielu pracowników. Obliczono np., że 300 pracowników stojących codziennie przed bramą na 15 minut przed zakończeniem pracy i kończących pracę o kwadrans wcześniej da w skali rocznej 45 tys. godzin (straconych). W tym czasie Wydział Montażowy motocykla przy 200 zatrudnionych pracowników wykonałby 5.500 sztuk motorów. Równa się to sumie 40 mil. straconych złotych.

ZATRUDNIENIE I PLACE

Dysproporcja plac duża. Fundusz plac przydzielony poważnie. Podział zarobków pracowników zróżnicowany. Istnieją fakty większego zarobku pracowników o niższych kwalifikacjach w stosunku do pracowników o wyższych kwalifikacjach. Taką tolerancją jest niedopuszczalna. Może przynieść katastrofalne skutki. Przeprowadzono z tego powodu korektę norm na wydziałach. Bolesne to ale i słuszne podporządkowanie spraw placowych. Wprowadzenie jednokompierniowego systemu plac w poszczególnych grupach pracowników jest koniecznością. Uporządkowanie zakładu i przejście na normy techniczne to sprawa zasadnicza.

KT I R TO DUŻE OSIĄGNIĘCIA

Zorganizowanie Klubu Techniki i Racjonalizacji daje duże korzyści. Zaznacza się poważne ożywienie w ruchu wynalazczości. Ci dużo pracy poświęcają przy tym inżynierowie KWIECINSKI, HADRAWA, racjonalizatorzy KANIEWSKI, JUŚKIEWICZ i inni. Z 35 pracowników grupa racjonalizatorów wzrosła do 153 osób. Przemianowano na nagrody dla racjonalizatorów 129,073 tys. zł. W okresie od I-go kwartału 1959 r. do III-go kwartału 1960



Tow. Juszkiewicz

roku złożono 265 wniosków racjonalizatorskich. Zastosowano w produkcji 116. Przyniosło to 5.340.279 zł oszczędności. 31 brygad produkcyjnych, w tym 4 brygady które uzyskały tytuły Brygad Socjalistycznych, to poważny udział w ruchu współza-



Prezydium Konferencji.

wodnictwa znacznej części załogi

B. H. P.

Duże osiągnięcia w tej dziedzinie. Od wypadków trudno się jednak ustrzec. Powstają one bardzo często z braku nadzoru mistrzów. Cyfry zmniejszenia wypadkowości w porównaniu z latami poprzednimi aż nato widoczne. Komisja Ochrony Pracy zaje egzamin. Przejoują w pracy BHP tow. Płotrowski, Sciobor, Szczesniak, Brzus, inż. Jabłoński.

BUDOWNICTWO

Budownictwo mieszkaniowe problem wielkiej wagi. Poprawienie sytuacji mieszkaniowej w hotelach robotniczych koniecznością. Zamieszkuje tam około 200-tu osób. W blokach mieszkalnych zajęto na izby pralnie, a nawet suszarnie. Konieczność oddania dla potrzeb mieszkańców 2.000 tys. izb co równa się 14-tu nowym blokom 4-ro klatkowym. Tymczasem plan budownictwa do roku 1965 przewiduje oddanie do użytku 650 izb!!! Z funduszu zakładowego do końca 1965 r. oddanych zostanie 500 izb. Mieszkania należy budować przy pomocy własnych środków. Drogowskazem — spółdzielczość. W hierarchii potrzeb zakładu na pierwszym miejscu będą zawsze ci, którzy nie mają dachu nad głową. Sprawa kolonii domków jednorodzinnych to sprawa ważna, lecz nie zakończona.

SPRAWY SOCJALNO-BYTOWE

Leczenie sanatoryjne dla wielu nadeł koniecznością. Wypadki zachorowań na gruźlicę układu oddechowego, choroby układu trawienia, układu nerwowego, choroby skórne i reumatyzm to wypadki dość częste. Czterytygodniowe sanatorium otrzymało w zakładzie 176 osób. Trzytygodniowe osiemdziesiąt. Duże zasługi na tym polu ma tow. STYPIŃSKI. ZZZ nie jest w stanie zaspokoić potrzeb całkowicie. Domki campingowe w Darłówku i wczasu dla 47 rodzin, udany posunięciem. Miejsca na kolonie dla dzieci należy wyszukiwać w województwie lubelskim. Sytuacja w blokach i przedszkolach katastrofalna. W bloku na jednym łóżku układa się po dwoje dzieci. 400 dzieci przybywa rocznie w Świdniku. Brak funduszy spowodował zwiększenie opłat za korzystanie z tych placówek. Zjawiska największego w Polsce przyrostu naturalnego nie da się „oszukiwać”. Młode małżeństwa zamieszkujące w 90% Świdnik trudno brać na wytrzymałość. W roku 1961 koniecznością jest wybudowanie bloku i przedszkola.

KULTURA I OŚWIATA

Centrum zainteresowania to Dom Kultury. Zorganizowano w roku bieżącym 245 imprez, które oglądało 160 tys. widzów. Imprezy z okazji 10-cio lecia wysoko ocenione przez Ministerstwo Kultury dla miejscowego ZDK przyznano w nagrodę telewizor. Uniwersytet Powszechny dla rodziców, kurs języków obcych, Ognisko Muzyczne, rozszerzenie działalności biblioteki związkowej, odczyty, to zjawiska bardzo pożyteczne. W pracy tej wyrastają coraz to nowi działacze i aktywiści. Tow. TOMCZAK, ZMORZYKO, JANKIEWICZ. W 1961 roku należy przygotować kompletnie dokumentację pod budowę nowego DK. Pismo do tow. Łęgi Sowińskiego w sprawie udzielenia pomocy w tej sprawie dużą nadzieję.

PARTIA I ZWIĄZKI ZAWODOWE

Osiągnięcia organizacji związkowej zakładu są wynikiem dużej pomocy organizacji partyjnych, sprawujących kierowniczą rolę w życiu społecznym i politycznym Wytwórni.

Duży procent wyrobionych towarów partyjnych organizacji związkowej gwarancją tych rezultatów. Autorytet egzekutywy OOP, przestrzeganie przez KZ PZPR swobody działalności związkowej, to sprawdzian wzorowo układających się stosunków między kierownictwem politycznym, Partią, a związkami zawodowymi.

I na tym koniec sprawozdania. Koniec spraw, które absorbowali uczestników Konferencji odbytej dnia 10 grudnia br. Ostatni akt konferencji miał miejsce tego dnia około godziny 18-tej. Po obliczeniu głosów, po uprzednim głosowaniu, 20-tu nowych kandydatów zajęło zaszczytne miejsce w plenum Rady. Ukonstytuowane Prezydium Rady wybrało spośród siebie przewodniczącego. Został nim tow. Józef Jabłoński. Nota bene przyszedł on do Rady Zakładowej po kilku latach przerwy w pracy związkowej. Piastował on niedługo stanowisko wiceprzewodniczącego. A zatem „nihil novi” (nie nowego) jak by się mogło zdawać. Miejsce bowiem zasłużonego i wypróbowanego działacza jakim był tow. Gielzak, zajął także doświadczony i rozważny człowiek — tow. Józef Jabłoński. Nie pozostaje nic innego jak tylko kontynuować da leż dobrze zaczęte „małe dzieło” związkowe.

A zatem! Owocnej pracy!!!

ArS

ECHA KONFERENCJI ZWIĄZKOWEJ WSK

Jeszcze jeden błyskawiczny wywiad » Głosu «

Poniedziałek 12 grudnia 1960 r. Drugi dzień od zakończenia Zakładowej Konferencji Związkowej. Dział Organizacji. Weseli i roześmiani zazwyczaj „urzędnicy” tego działu mają jakieś niewyraźne miny. Nic w tym dziwnego. Za kilka dni opuści ich dotychczasowy kierownik tow. Jabłoński i „przejdzie” do Rady Zakładowej. Na dwa lata długiej kadencji. Smutek zatem uzasadniony. Tak bywa zawsze kiedy odchodzi „dobry” człowiek.

A tymczasem w środkowym po-

koju, jak zwykle roześmiani, pełen energii i zapału tow. Jabłoński przyjmuje zewsząd gratulacje osobiście i telefonicznie.

Atmosfera sprzyja. Ołówek i notes znalazły się na pierwszym planie.

1. Osobiście musiałbym się mocno zastanowić gdybym miał objąć stanowisko Przewodniczącego — mówię do „nowego człowieka” Rady. Sześć lat pracy tow. Giełzaka, po linii związków zawodowych, to jednak coś mówi. Prawda?

Nie znaczy, że i ja nie byłbym zaskoczony. Zdaję sobie doskonale sprawę, że ucierpią moje sprawy zawodowe, zagadnienia które lubię. Nie znaczy to także, że trzeba się czegoś obawiać. Ambicją każdego człowieka jest przecież przezwyciężyć trudności i czynić dobrze.

2. Kierunki pracy nowego Prezydium Rady Zakładowej skomentowano i ukazano właściwie w referacie. Kierunki pracy nakreśliła dyskusja. Nie znaczy jednak, że nowy Przewodniczący nie ma swojego punktu widzenia, na te sprawy. Na co zwróci uwagę przede wszystkim nowa Rada Zakładowa?

Na dwie sprawy. Na sprawy zagadnień czysto produkcyjnych i socjalno-bytowych.

Na pierwszym planie to realizacja zadań w zakresie planu przedsięwzięć techniczno-organizacyjnych. Każdy robotnik, technik, inżynier musi w pełni doceńić to zagadnienie. Wprowadzenie norm technicznych to druga sprawa, której nie możemy pominąć. Dobrze się stało, że w Radzie Zakładowej znaleźli się ludzie, którzy znają problemy zakładu od

tej strony. Łatwiej nam będzie przezwyciężyć sprawy ekonomiczne. Osobny etat przedstawiciela RZ przy Dziale Inwestycji, pozwoli nam regulować sprawy z zakresu budownictwa mieszkaniowego, budowy Domu Kultury i odrestaurowania stadionu.

3. Ponieważ wywiad ma być błyskawiczny może jeszcze kilka zdań o sobie?

Wyszktałenie? Wyższe-ekonomiczne. Pracuję nad magistrami. Pracę mam już ukończoną w 60 proc. Pierwsze trzy m-ce mogą być z tego powodu mniej aktywne w Radzie. Zaległości odrobę na pewno w późniejszym terminie.

Blizsze zainteresowania?... Zagadnienia które mają wpływ na moją pracę zawodową: ekonomiczną przedsiębiorstwa, planowanie, zagadnienia techniczne. Siedzieć nad beletrystyką — nie mam czasu. Przeglądam dla odmiany co niedzielę wszystkie tygodniki. Teatr — oczywiście. Film? Kino — od urodzenia.

Blizszy cel życiowy? Pracować stale w wyuczonym zawodzie.



Nowy Przewodniczący RZ tow. Józef Jabłoński

Plany na rok 1961? Praca w Radzie Zakładowej i nauka.

A humor?

Ten „przyjaciół” nigdy mnie nie opuszcza. Obym go tylko nie „stepli” za mocno w czasie swojej kadencji. Rozmawiał K.



Prezydium Konferencji Samorządu Robotniczego. Widoczni na zdjęciu (od lewej): I Sekr. PZPR tow. Mizera, Dyr. Naczelny WSK inż. Aleksander Smolarkiewicz, II Sekr. KZ PZPR tow. B. Ingłot. Przedstawiciele najwyższych instancji zakładu uczestniczyli także w konferencji związkowej.

Sześć razy naj... naj... naj... w konferencji związkowej

...NAJA BRONISŁAW aktywna i działacz partyjny od lat nie opuszcza chyba żadnej konferencji. Na każdej z nich zabiera głos. I tym razem jak zwykle wtrącił swoje „trzy grosze”. Nic dziwnego „Gadane” ma się we krwi! ...NAJWIĘKSZE brawa i oklaski a także największą ilość kwiatów otrzymał sześciokrotny przewodniczący Rady Zakładowej tow. Giełzak. Kiedy w pewnym momencie grupa małych przedszkolaków zbliżyła się do Przewodniczącego, ten zażartował sobie w głos mówiąc: „Słowo daję, ale tyle dzieci to jeszcze w życiu nie miałem...”

Wypowiedź tow. Giełzaka przyjęta została z humorem i weselością przez delegatów. ...NAJWIĘKSZĄ ilość pochwał po tow. Giełzaku otrzymali za swoją pracę tow. tow. JÓZEF PIOTROWSKI i ADAM STYPIŃSKI. Pierwszy jako zastępca inspektora ochrony pracy, a drugi jako socjalno-bytowy

i trzeba przyznać, że obydwo im się to należało.

...NAJWIĘCEJ pytań w kuluarach konferencji szło w kierunku — czy tow. Giełzak zostanie po raz wtóry przewodniczącym i czy wyświetlać będą „Krzyżaków”?

Zarówno jeden jak i drugi problem przestał być niebawem tajemnicą. Obydwa rozstrzygnięto niemalże w tym samym czasie.

...NAJTRUDNIEJSZY orzech do zgryzienia miał tow. Juszkiewicz, który prowadził konferencję. Bo prowadzić konferencję trzeba doprawdy umieć. To nie taka prosta sprawa. Krótko mówiąc trzeba rutyny.

...NAJWIĘKSZE LANIE” na konferencji otrzymał kierownik Domu Kultury tow. Kasprzyk. Jako kierownik tej placówki wypadł w podsumowaniu „bladzi”. Ten rodzajek nie należał do przyjemnych wspomnień konferencji.

Asr

Czy wiecie że?

W konferencji sprawodawczo — wyborczej organizacji związkowej uczestniczyli między innymi:

Sekretarz ZG, ZZM, tow. Kazimierz Czerwiński, Przewodniczący ZO ZZM tow. Henryk Cielński, Sekr. ZO ZZM tow. Lech Zbyszewski, Sekr. Wojewódzkiej Komisji ZZ tow. Ciołkowski, Sekr. KP PZPR tow. Parol, przedstawiciel KW PZPR tow. Kasprzycki.

Nowowyrane prezydium Rady Zakładowej ukonstytuowało się w następującym składzie:

Przewodniczący Rady Zakładowej — tow. Józef Jabłoński.

Ekonomiczny — I-szy z-ca Przewodniczącego RR tow. Zygmunt Kamienobrodzki.

Sekretarz Rady Zakładowej — Zbigniew Misiewicz.

Przewodnicząca Komisji Kobiecej (LK) tow. Zofia Szpadarska.

W skład Prezydium urzędującego Rady Robotniczej weszli:

Przewodniczący RR — tow. Usyk.

Wiceprzewodniczący RR — inż. Stanisław Trębacz.

Sekretarz RR — Z. Kamienobrodzki.

Członkowie Prezydium: inż. H. Strumiński, inż. M. Zieliński, E. Zdunek, J. Urbański, M. Cieślak, inż. S. Kwieciński, W. Jacyna, H. Dolecki, L. Nowicki, inż. Brejnak.

Inicjatywa bardzo pożyteczna

W dniach od 13 do 27 listopada bieżącego roku odbyła się we Wrocławiu Ogólnopolska Wystawa Sprzętu Optycznego i Aparatury Pomiarowej zorganizowana przez Zjednoczenie Przemysłu Optyczno-Prezycyjnego i Biuro Zbytu Sprzętu Pomiarowo-Kontrolnego.

Wystawa ta miała na celu zapoznanie możliwie najszerszego grona odbiorców i użytkowników aparatury pomiarowo-optycznej produkowanej przez polski przemysł i instytuty naukowo-badawcze.

Ten nasz młody przemysł precyzyjny poszczycić się może poważnymi osiągnięciami, tak pod względem ilości produkowanych pozycji, która wynosi już kilka tysięcy, jak też uznaniem znacznej liczby odbiorców krajowych i zagranicznych. Bo sprzęt ten, chociaż do tej pory dość nieśmiało i wolno, ale stale zdobywa nowe rynki zbytu.

Dotychczasowy dorobek oraz dalsze możliwości rozwojowe są rezultatem wieloletniej współpracy przemysłu, to jest warsztatów i przyzakładowych biur konstrukcyjnych i laboratoriów z licznymi instytucjami naukowymi oraz wyższymi uczelniami technicznymi. O rozmachu tych prac świadczy fakt, że co roku średnio około 200 nowych sztuk aparatów i urządzeń pomiarowych wchodzi do seryjnej produkcji z pozycji wystawionych wymienić należy różnego rodzaju wyroby ze szkła optycznego, od soczewek do elementów kinoskopowych włącznie, przyrządy do pomiaru masy, w postaci różnego rodzaju wag laboratoryjnych i analitycznych, przyrządy do badań właściwości fizyko-mechanicznych materiałów, do analiz chemicznych, różnego rodzaju urządzenia laboratoryjne, do pomiaru czasu, szybkości itp.

Do pozycji specjalnie interesujących należały: termometry elektryczne, wskaźniki pomiaru głośności — sonometry zwane oraz cały dział przyrządów do pomiaru długości i kąta, a wśród

nich mikrointerferometry i optyczne poziomice katowe produkcji Polskich Zakładów Optycznych.

Wystawa ta stanowiła poważny krok w bieżącym informowaniu krajowego odbiorcy o aktualnych możliwościach produkcyjnych naszego przemysłu precyzyjnego dzięki czemu zamawiający będą mogli rozszerzyć asortyment zakupionej krajowej aparatury pomiarowej, oszczędzając w ten sposób dewizy, wydawane dotychczas na podobny sprzęt z importu. Pewien, choć jeszcze w dalszym ciągu niedostateczny, postęp stanowi poprawa informowania przyszłego nabywcy przy pomocy katalogów i prospektów. Jest ich już coraz więcej, wydanych w sposób dość estetyczny, barwny i pomysłowy, z określeniem zasadniczych charakterystycznych danych liczbowych. W dalszym ciągu spójka się jednak skromnie, pozbawione rysunków czy fotografii prospektów urządzeń, wykonane na powielaczach, a szereg wytwórców nie reklamuje swych wyrobów wcale. Nie jest to chyba spowodowane oszczędnością, lecz po prostu brakiem inicjatywy i zdrowego rozsądku, bowiem reklama w postaci estetycznego informatora może tylko przynieść korzyści oraz nowe zamówienia.

Innego rodzaju mankamentem był brak kilku poważnych wystawców oraz produkowanych przez nich sprzętu. Czyżby uważali oni, że ich wyroby i bez wystawy znajdą chętnych nabywców? Jeśli jednak, podobnie jak w poprzednim wypadku kierowali się względami oszczędnościowym to uważamy, iż jest to raczej oszczędność błędnie pojęta. Ogólnie jednak biorąc wystawa była imprezą udaną i cieszyła się dużym powodzeniem, ze strony miejscowej młodzieży szkół zawodowych, technicznych i wyższych, przedstawiciele liczących zakładów przemysłowych, z terytu Dolnego Śląska oraz pozostałych województw naszego kraju.

(Elka)

W nowym 1961 roku dużo zmian w zakładzie i w mieście

BĘDZIE LEPIEJ

mówi Naczelny Dyrektor Wytwórni inż. Aleksander Smolarkiewicz



w celu usprawnienia pracy robotnika i zwiększenia wydajności nadal aktualna. W Nowym Roku „nowego” pod tym względem powinno być bardzo wiele.

Pytanie: Czy w 1961 r. Zakład przyjmie nowych pracowników do pracy?

Tak. Planuje się przyjęcie do zakładu w I kwartale roku przyszłego poważną ilość pracowników tak wysoko wykwalifikowanych jak i pewną część niewykwalifikowanych, do robót pomocniczych.

Pytanie: A w sprawach kulturalno-bytowych? Co można powiedzieć o takich zagadnieniach jak np. budowa nowego Domu Kultury lub zwiększenie tempa budownictwa mieszkaniowego dla potrzeb załogi?

Budowa nowego Domu Kultury to nie taka prosta rzecz. Kłopoty z dokumentacją i lokalizacją trwają nadal. Jest już spora suma pieniędzy na ten cel, lecz pomoc społeczeństwa nadal konieczna.

Budownictwo mieszkaniowe ulegnie znacznej poprawie w sensie przyspieszenia tempa budowy. Robotnicy zakładu mieć będą możliwość szybszego otrzymania mieszkań.

A w ogóle sprawa zamieszkania w Świdniku tych, którzy nie mają nic wspólnego z zakładem i miastem jako tacy, nie przejdzie bez echa. Osiedle robotnicze winni zamieszkiwać pracownicy Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego ze swoimi najbliższymi członkami rodzin. Założenie to w ciągu ostatnich lat zostało pod wieloma względami wypaczone. Na osiedlu mieszka bardzo wielu ludzi, którzy w niczym nie są związani z zakładem. Ostatecznie, gdyby nie zakład obecny stan rozwoju i istnienia miasta w ogóle, byłby nie do pomyślenia.

Pytanie: Co nowego w sprawach komunikacji z Lublinem?

No tym odcinku w roku przyszłym jak i najbliższych lat podjęto cały szereg interesujących

zamierzeń. Zwiększona zostanie ilość dziennych przejazdów pociągami, po przez uruchomienie dodatkowych pociągów na wspomnianej trasie. A w ogóle planuje się w ciągu najbliższych kilku lat uruchomienie pociągu motorowego na linii Świdnik — Lublin. Pociąg taki kursowałby co godzinę, a może nawet co pół godziny. Pozostaje jedynie kwestia budowy trzeciego toru. Sprawy te omawiano w Dyrekcji Kolei Państwowych. Wnioski powędrowały na najwyższy szczebel w tejże instancji.

W tym niesłychanie ciekawym momencie naszej rozmowy zadzwonił telefon. Dalsze jej kontynuowanie z dyrektorem było niemożliwością. Wyniosłem więc to w jednym momencie. Doniosły głos z przeciwległej strony słuchawki brzmiał nerwowo. Donoszono o awarii na jednym z wydziałów.

Obecność dyrektora na tymże wydziale była koniecznością. Widziałem w jaki sposób przyjmował meldunek. Pelen energii na codzień, o wyjątkowej samodzielności myślenia, zdecydowanie rozstrzygający wszystkie przypadki zachodzące w codziennych sprawach zakładu, surowy lecz także sprawiedliwy — wstał z fotela nie dając poznać po sobie, żadnych oznak zdenerwowania. A jakże często przecież wydaje się być podenerwowany... Gdyby nawet i tak nie trudno było by się temu i dziwić.

W momencie gdy wychodził z gabinetu zatrzymał się w drzwiach i odwracając głowę rzekł:

„A proszę nie zapomnieć o życzeniach dla załogi”... Jak najlepsze!!! Dużo szczęścia osobistego i spełnienia zamierzeń każdemu pracownikowi Wytwórni w nowym 1961 roku!!!

Odnótowałem.

Czytaliście przed chwilą wszyscy, ci którzy przeglądacie szpalty dwutygodnika.

Rozmawiał M. K.

Uzyskać „wizę wjazdową” do gabinetu Dyrektora Naczelnego zakładu inż. Aleksandra Smolarkiewicza zwłaszcza w gorących dniach, przedświątecznych, to nie taka prosta sprawa.

Od wczesnych godzin porannych w sekretariacie roi się od „przyszłości” z całego kraju, dużej rodziny inżynierów i konstruktorów z „własnego podwórka” (czytaj z budynku technicznego), od kierowników wydziałów i planistów, od innych rozpoznanych bliżej bądź też wcale nie rozpoznanych interesantów.

Czasami jednak w „nieszczęściu”... szczęście sprzyja. Problem ten odpada wówczas całkowicie. Tak było tym razem ze mną.

Rozmowa z dyrektorem była rozmową aczkolwiek nieoczekiwaną, nie mniej jednak potrzebną. A zatem jak przygoda, to przygoda...

Wpadłszy jednego dnia z przyśłowiem „deszczu pod ryne”, z notesem i ołówkiem w ręku uzyskałem dla odmiany na drugi dzień wywiad noworoczny którego przekazuję Czytelnikom.

Pytanie: Jak widzieć perspektywę Zakładu w nowym 1961 roku?

Z. P. L. zwróciło szczególną uwagę na naszą Wytwornię. Ostatnie wizyty służbowe „wyślanników” z Ministerstwa i Zjednoczenia wydają się przynieść cały szereg zmian na lepsze.

„Obiecano nam, zresztą, pomoc. Pałacy problem terminowej dostawy właściwych i niezbędnych materiałów dla potrzeb produkcyjnych, powinien zostać w przyszłym roku rozwiązany.

Pytanie: Jakie nowe zmiany w Zakładzie przewidzieć można na poszczególnych wydziałach produkcyjnych i innych komórkach wewnątrz zakładowych?

Przewidziano dalszy proces mechanizacji w rozruchu wydziałów. Sprawa uzyskania nowych maszyn i urządzeń prócz stałego wysiłku naszych konstruktorów, wynalazców i racjonalizatorów



Inż. Jerzy Szpinak

U progu Nowego Roku

LUDZIE I PROBLEMY

Inż. Cz. Plasota



Tak się już utarło od dłuższego czasu, że Wydział ślus-spaw-motocykla nazywano najczęściej albo małym „piekiełkiem” albo też jak kto woli inne określenie „bagiem”... Istotnie. Bałagan i chaos istniał na tym wydziale od dłuższego czasu. Długo szukano winnych za taki stan rzeczy. Aż wreszcie... Postanowiono zmienić radykalnie sytuację.

Na stanowisku Kierownika

W-hu stanął inż. Czesław Plasota. Powiało nowym. A kiedy coś takiego się dzieje, lub zachodzą zmiany my reporterzy staramy się być przy tym jako pierwsi. I tak było i teraz. Z chwilą dotarcia do mnie tej wiadomości jako jeden z pierwszych chwytam na gorąco „nowość”.

Rozmawiam zatem z nowym Kierownikiem W-hu inż. Plasotą. Stoi przede mną człowiek o łagodnym ale stanowczym spojrzeniu o krótko podstrzyżonym wąsik, wzrostem wyższy aniżeli średni.

— Panie Inżynierze — rozpoczynam, gdzie i kiedy kończył Pan studia?

W roku 1932 w Warszawie. Szkoła Wawelberga i Rotfanda.

— W jakim fachu i gdzie Pan pracował?

Okupacja hitlerowska to koższmar wspomnień. Bywało róż-

Rok sześćdziesiąty w energetyce

Wywiad z inż. J. Szpinakiem

— Jak przedstawia się sytuacja energetyczna zakładu w chwili obecnej? Co zrobiono w ostatnim okresie w celu zapewnienia naszej produkcji potrzebnych jej czynników energetycznych?

Rok 1960 przeszedł w zakładzie pod znakiem polepszenia gospodarki energetycznej w jej elementach remontowych i konserwacyjnych. W okresie letnim dokonano remontów sieci i urządzeń: wodnych, kanalizacyjnych, centralnego ogrzewania, elektrycznych, zasilających i odbiorczych, w takim zakresie, że przyjmując wykonanie analogicznych remontów w roku 1959 za 100%, w roku 1960 osiągnęliśmy 185%.

Daje to względna pewność ruchu urządzeń na najbliższy okres, a zwłaszcza na rozpoczęty już okres grzewczy. Bezwzględnej pewności ruchu urządzenia energetyki przemysłowej nie posiadamy w ogóle i każda zaistniała awaria lokalna, likwidowana jest sporadycznie w miejscu jej zaistnienia i skutków.

— Wobec powyższego jakie istnieją w zakładzie możliwości zagrożenia awaryjnego i co się z tym wiąże?

Istniejące w dalszym ciągu możliwości zagrożenia awaryjnego jakimi są nieprześwietlane rentgenograficznie grzejniki c. o., zła jakość wadliwie wykonanych nowych sieci i urządzeń otrzymanych w spadku działalności inwestycyjnej — warunkują nieprzerwaną czujność służby energetycznej w kierunku utrzymania ciągłości ruchu.

— Panie Inżynierze! Czy zabezpieczenie zakładu w źródła energii jest wystarczające?

Sytuacja przedstawia się następująco. W dalszym ciągu zabezpieczenie od strony energii elektrycznej jest wystarczające zaś niedopuszczalnie małe od strony energii cieplnej. Jest to znana sprawa niedoboru ciepłnego zakładu.

Pewność zasilania w energię elektryczną poważnie wzrosła wraz z uruchomieniem w m-cu marca Podstacji Głównej 30/6 KV, podczas gdy niedobór ciepły spowodował wreszcie uznanie za słuszną i podjęcie w czerwcu decyzji przez władze komunalne (dzięki interwencji Państwowej Inspekcji Energetycznej) przystąpienia odnośnym udziałem finansowym do budowy elektrociepłowni dla zakładu i miasta.

— Kiedy spodziewane jest przekazanie elektrociepłowni do eksploatacji?

Obecnie jest w opracowaniu dokumentacja elektrociepłowni. Oddanie pierwszego ciepła do sieci przewiduje się w okresie 1963/64 r. Uruchomienie elektrociepłowni w jej pełnej mocy (w roku 1964—65) zabezpieczy oprócz zakładu miasta Świdnik w całkowitą ciepłą moc zapotrzebowaną przez dwie największe kotłownie. W kotłowniach tych wmontowane zostaną wymienniki ciepła, które dostarczą gorącą wodę o temperaturze 150° C dla zasilania budynków miasta.

Stąd wniosek, że doprowadzenie tej energii do mieszkań załatwić będzie jedynie od właściwej gospodarki komunalnej miasta. (Wierzymy, że tego samego zdania są Władze komunalne — przyp. aut.)

Najbardziej dynamizującym słowem wszędzie tam gdzie istnieje pojęcie utrzymania ciągłości ruchu jest słowo: „awaria”.

— Czy u nas, w ostatnim okresie, było ono również częstym gościem?

Awaryjność na naszym terenie w roku 1960 (bez m-ca grudnia) wynosiła — 0 (zero). Przeciwniektu grzejników c. o. nie są w terminologii energetycznej nazywane awarią, a kilka jedynie takich wypadków miało miejsce w roku bieżącym. Osiągnięcie tak pozytywnego wskaźnika pracy służby

U progu Nowego Roku

LUDZIE
I PROBLEMY

ma głos...

nie: Jako inżynier i jakże często jako zwykły robotnik. Tytuły w tym okresie zabronione. Od roku 1956 w Mielcu, FSC i w Świdniku na Wale Kierownika Rokoszaka i Gł. Technologa.

— Czy zastanawiał się Pan przed przybyciem jak się to uatarło w potocznej mowie na ten „trudny wydział”, a którym Pan obecnie zarządza.

Chyba nie. Wydział ślusarsko-spalwalczy jest daleko lepszy od mechanicznego. Dużo zależy od ustawienia ludzi.

— Od czego zaczął Pan pracę i jakie są dalsze zamierzenia?

Od właściwego ustawienia rozdzielni i planowania. Rozdziału to serce wydziału. Tu dostrzegłem zło i niedociągnięcia. Reorganizacja musiała nastąpić od zaraz.

Przy pracy pomógł mi Kierownik

Sekcji Planowania Obywateli Henryk Ledwich.

— Jak widzi Pan funkcjonowanie wydziału w niedalekiej przyszłości?

Jaknajlepiej. Kwalifikacje pracowników dobre. Pewną ilość trzeba będzie jednak zmienić. Odpowiedni doзор i harmonogramy pracy na każdym gnieździe obowiązkami. Każdy powinien wiedzieć co ma robić i co do niego należy. Współpraca z aktywnym partyjnym i związkowym oraz przejście na normy techniczne to pierwszo-planowe zadanie. Ruszymy napewno.

— A to, że tak się stanie wierzyć trzeba — dopowiadał. Widać to zresztą — mówię dalej usiłując „zmylić” na moment czujność inżyniera. Nie daje za wygraną. Uśmiecha się ledwo dosirzegalnie i mówi...

— „No, no tylko bez przesady. Na wawrzyn jeszcze za wcześnie”. Kiedy podaje mi rękę czuję mocny uścisk dłoni. — A zatem wywiad gotów. Niebawem go przeczytacie. Ot tak, właśnie teraz... Rozmawiał K. Sulewski.

i lata następne
zakładowej

energetycznej zakładu nie było dziełem przypadku, a świadomym rezultatem troski załogi działu Gł. Energetyka o stan ruchu powierzonych urządzeń. Trudności było wiele. Najpoważniejszą z nich jest nadal brak odpowiedniej bazy remontowej. Brak ten spowodował np.: dokonanie remontów transformatorów podstawowych (w drodze wielkiej laski) w Zakładach Remontowych Zakładu Energetycznego w Rzeszowie za 30 tys. zł. Podczas gdy w naszej bazie remontowej kosztował by on około 10 tys. zł.

Przykładów takich można by przytaczać /dziesiątki/ co uzasadnia słuszność stworzenia takiego obiektu w zakładzie. **Baza taka jest niezbędna**, dla trzech działów Gł. Energetyki, dla W-lu Kierownika Knańdrowskiego i Cygańskiego. (Przecież plany inwestycyjne budowy zakładu prze widywały wykonanie tego rodzaju baz remontowych. Jak to wytłumaczyć? — przyp. rozmówcy)

Następną trudność która powoduje marnotrawstwo energii widzimy w braku zorganizowanej gospodarki remontowej dla narzędzi elektrycznych i pneumatycznych, w oddzielnych wydziałach produkcyjnych. Narzędzia te nie będąc w ogóle remontowanymi powodują bezużyteczny upływ energii sieciowej, wielokrotnie większy od swego nominalnego zużycia.

Ponieważ tych narzędzi w użyciu są setki — energia marnotrawiona wynosi tysiące kilowatogodzin m-cznie. Wielokrotnie nasze interwencje do Dz. Gł. Mechanika i Gospodarki Narzędziowej pozostają bezskuteczne. Prosimy jeszcze raz tą drogą, Dyrekcję Zakładu o zdecydowanie kroki. Nieracjonalna gospodarka energią elektryczną na urządzeniach obróbki termicznej została w IV-tym kw. poprawiona. Dużą pomoc w tym kierunku okazała nam Okręgowa Inspekcja Energetyczna w Radomiu.

— Co przyniesie Panie Inżynierze w swym „planie energetycznym” rok 1961?

Na rok 1961 planujemy dalsze polepszenie stanu ujęć wodnych, zwiększenie mocy dyspozycyjnej. Podstacji Głównej, budowę oddziałowej podstacji transformatorowej przy bud. Nr. 3, zwiększenie przepustowości ładowni wózków akumulatorowych, remont chłodziń grawitacyjnej. Rozpocznemy planowe ujęcie remontów drobnych, wzmocnimy inspekcję i kontrolę pracy urządzeń, podejmijemy usilne starania o zinventaryzowanie (do stanu aktualnego) sieci odbiorców wydziałowych. Na podstawie pozytywnych wyników dokonanej eksperymentalnie zmiany struktury organizacyjnej oddziału elektrycznego — z rejonowej na specjalistyczną zamierzamy dokonać analogicznej zmiany w Oddziale Energo-ciepłym.

Pragnę jeszcze dodać, że w porównaniu z latami ubiegłymi dyscyplina pracy załogi naszego działu w roku 1960 okazała się na poziomie zadawalającym. Sumiennosc i kwalifikację pracowników drogą wychowania i kształcenia osiągnęły poziom wyższy, oraz istnieją wszelkie dane na to iż będą nadal wzrastać. Nie dotrzymują jeszcze kroku koniecznemu tempu naszej pracy niektóre komórki organizacyjne zakładu jak: Dział Organizacji, Zatrudnienia, które przetrzymują wydanie na świat niezbędnych zarządzeń i poleceń. Nadają koniecznym jest spreycyzowanie przynajmniej ramowe podziału kompetencji między naszą służbą, a służbą inwestycyjną podobnie jak tego dokonano między służbą Gł. Mechanika, i Energetyka.

— Dziękuję bardzo. Dział Gł. Energetyki jak widać ma „energię” pod dostatkiem, niech tylko nie zabraknie jej pozostałym.

To już jako życzenia na rok 1961.

Niech się spełnia!!!

Rozmawiał WL.



Nasze śmigłowce mają już swoją ustaloną markę na rynkach światowych.

Foto J. Sieczkarz

Wykonali
plan...

Jako pierwsza zameldowała o wykonawstwie zadań produkcyjnych na rok 1960 załoga Wydziału Kier. Pilcha. 13 grudnia br. wiadomość o wykonaniu planu na tymże wydziale obwieszczone przez radiowęzeł.

Do końca br. załoga tego wydziału da dodatkową produkcję liczoną z efektywnie wykonanych detali w wysokości 4.560.000 zł.

Biblioteka techniczna poleca...

Literatura fachowa na święta

Romuald Walk. — **TECHNICZNE NORMOWANIE CZASÓW OBRÓBK. Cz. I. Podstawowe zasady normowania.**

Książka niniejsza jest częścią pierwszą pracy pt. „Techniczne normowanie czasów obróbki”.

Podano w niej teoretyczne podstawy technicznego normowania czasów obróbki. Omówiono więc zagadnienia ogólne, jak: podział operacji i czasu oraz metody ustalania norm czasu. Opisano również metody przeprowadzania chronometrażu poszczególnych operacji lub zabiegów, metody obserwacji przebiegu dnia roboczego, metody opracowania normatywów czasowych w zależności od wielkości produkcji, omówiono dobór warunków skrawania i czynników na nie wpływających, oraz zasady budowania nomogramów i suwaków kalkulacyjnych, a ponadto podano sposoby uproszczonego obliczania technicznego norm czasowych pracy przy metodzie analityczno-obliczeniowej.

Praca zbiorowa. — **KONSTRUKCJA TŁOCZNIKÓW.** Tłumaczenie z angl. Jan Luboński, Janusz Wojciech Luboński, Tadeusz Księżycy.

Książka zawiera wiadomości niezbędne dla konstruktorów tłoczników, a w pewnym stopniu i dla technologów tłocznictwa. Podane są w niej wytyczne pomagające do ustalenia założeń konstrukcyjnych, konstrukcji oprzyrządowania i doboru materiału na części składowe tłoczników.

Książka zawiera omówienie budowy i szczegółów konstrukcyjnych bardzo licznych odmian tłoczników typowych i specjalnych oraz bogaty materiał ilustracyjny obejmujący różnorodność oryginalne rozwiązania konstrukcyjne, co zdecydowanie pod-

nosi praktyczne walory tej książki.

Z. Brojer, Z. Hertz, St. Penczek. — **ŻYWICE EPOKSYDOWE.**

W pracy omówiono metody otrzymywania i własności związków oraz żywice epoksydowych. Szczegółowo opisano ich zastosowanie jako żywic lanych, klejów, tworzyw warstwowych, lakierów oraz zmiekczaczy. Zamieszczono również opis analizy chemicznej, oraz metod badań własności fizyko-chemicznych żywic epoksydowych.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TECHNIKI. — red. nac. Adam Tadeusz Troksalański.

Mała Encyklopedia Techniki obejmuje całokształt zagadnień technicznych podanych w sposób dostępny dla czytelnika o średnim wykształceniu ogólnym.

Mała Encyklopedia Techniki ma za zadanie:

1) udzielenie zwiezłych i przystępnych informacji czytelnikowi — nie technikowi o zagadnieniach techniki, z którymi spotykamy się w życiu codziennym, w pracy zawodowej, w literaturze i prasie,

2) uwypuklenie znaczenia techniki dla rozwoju wszystkich dziedzin gospodarki narodowej,

3) Wykonanie atrakcyjności zawodów związanych z różnymi gałęziami wytwórczości i usług technicznej,

4) podnoszenie kultury technicznej, co m. in. przyczyni się do zmniejszenia szkód i nieszczęśliwych wypadków wywołanych nieumiejętnym obchodzeniem się z urządzeniami technicznymi stosowanymi w życiu codziennym.

MECHANIK. — Poradnik techniczny, t. IV. cz. I Silniki — wyd. 4 całkowicie przerobione. Praca zbiorowa p. red. A. T. Troksalańskiego.

Tom ten obejmuje zagadnienia konstrukcyjne oraz eksploatacyjne silników wodnych i wiatrowych, kotłów, silników parowych tłokowych, turbin parowych i silników spalinowych.

Jerzy Swidziński, Jerzy Stamuch, Andrzej Wachad, Olgierd Walczek. — **RAKIETY — SRODKI NAPĘDOWE.** Z cyklu „Nowa Technika”.

W pracy podano w sposób zwiezły klasyfikację rakiet oraz omówiono ogólne zagadnienia związane z balistyką, aerodynamiką pocisków rakietowych, konstrukcją rakiet i silników rakietowych.

Opisano szczegółów różnego rodzaju paliwa, stosowane do napędu rakiet i pojazdów kosmicznych, zarówno pod względem ich własności jak i metod otrzymywania.

Praca ma charakter popularyzatorski i jest przeznaczona dla inżynierów i techników, młodzieży studiującej oraz szerokiego ogółu czytelników i interesujących się tą czołową dziedziną techniki.

Jerzy Pultorak. — **CO TO JEST TRANZYSTOR?**

Tranzystory wynaleziono w 1948 r. Stały się poważnym konkurentem lamp elektronowych i zastępują je z coraz większym powodzeniem we wszystkich rodzajach urządzeń elektrotechnicznych.

Co to jest tranzystor? Jaka jest zasada jego działania? Gdzie są stosowane tranzystory? Oto główne pytania, na które odpowiada niniejsza książka.

Zworykin V. K., Ramberg E. G., Flory L. E. — **TELEWIZJA W NAUCE I PRZEMYSŁE** tłum. z ang. St. Sypniewski.

W książce omówione są na tle historycznego rozwoju telewizji współczesne zastosowanie telewizji tzw. użytkowej w nauce, we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, w medycynie, w wojsku, w życiu prywatnym itd. Książka przeznaczona jest dla wszystkich techników i inżynierów którzy w jakimkolwiek stopniu interesują się problemami wprowadzenia do naszego życia gospodarczego lub prywatnego nowych form technicznych polegających na telewizyjnym porozumieniu się i kontroli wszelkich czynności.



Grupa medyczno-sanitarna? Ale skądże znowu. To laborantki!!! A skoro na szpaltach „Głosu” to także... Dosiego Roku!!!

NOWY ROK pod znakiem rozszerzenia dalszej działalności placówek Służby Zdrowia

Dobro chorego najwyższym prawem jest...

Jesienne czy zimowe ranki w pobliżu szpitala im. Boya Żeleńskiego są chyba zawsze takie same. O ile nie śnota, to chłód, najczęściej mgła. Dziesiątki ludzi.

Codziennie rano, aczkolwiek lekarze przyjdą dopiero za godzinę, przed drzwiami poszczególnych gabinetów ustawia się rząd obolałych ludzi. Do chirurga kilkanaście osób, do laryngologa znacznie więcej, do stomatologa, gabinetu dziecięcego — trudno policzyć. Długie korytarze Przychodni, zapelniają setki pacjentów. Na twarzach ich jakże często zdenerwowanie. Każdy zaabsorbowany swoim stanem zdrowia, stanem zdrowia członków rodziny.

Lekarze w białych fartuchach z niepokojem spoglądają na długie kolejki. Znowu większy napływ pacjentów, znowu na jednego chorego zamiast siedmiu i ośmiu minut, przypadnie chyba mniej. Kilka minut! Kilka minut to w prostych przypadkach bardzo okrojona ale wystarczająca norma czasu, a w bardzo skomplikowanych? Leżący na białym biurku zegarek nieubieganie pilnuje i popędza. Tu nie można tracić ani minuty. Trzeba ograniczać swoje gesty, swoje słowa (choć uśmiech i słowo serdeczne jest bardzo często niezbędnym elementem kuracji). Z napięciem do maksimum uwagę stawiać trzeba wciąż nowe diagnozy.

Sekunda potrzebna na zapalenie papierosa jest czasami — o ile można tak określić — występkami. Już dawno minęły wyznaczone na przyjmowanie pacjentów godziny. Chorzy wciąż jeszcze czekają. Wreszcie koniec. Koniec jednakże przedpołudniowej pracy. Na przedce, prawie na stojąco zjedzony obiad i... zaczyna się długa seria wizyt domowych. W mieście, na Franciszkowie, w okolicznych wsiach, gdzie dojazd jest wprost fatalny. Jakże często chorzy, rozczarowani długim oczekiwaniem ludzie mają wiele gorzkich słów i pretensji do lekarzy. A przecież ucale nie jest łatwo być Judymem... Judymem szczególnie w naszym środowisku, w naszych warunkach, gdzie niemal na każdym kroku napotyka się na piętrzące trudności. Metoda badania chorych nie może być przecież bezmyślna i szablonowa. Zawód lekarza wyklucza całkowicie tego rodzaju biurokratyczne podejście do pracy. Lekarz, który nie umie rozmawiać z chorymi, nigdy nie zdobędzie pogłębienia swoich wiadomości przez pracę w lecznictwie. Bo na nich się uczy.

Tak jak profesor w gimnazjum śledząc rozwój umysłowy słuchaczy wychowanków uzyskuje przez to sami coraz to nowe rozwiązania i nowe drogi myślowe, tak również i lekarz uczy się oraz doskonali nie tylko przez dodatkowe dokształcanie się poprzez literaturę fachową i wykonywanie operacji czy zabiegów, lecz także przez osobisty kontakt z chorym. Lekarz musi kochać swój zawód, musi być pochłonięty ofiarną ideą niesienia ulgi i pomocy cierpiącym. Musi ratować ich życie. Musi zatem kochać także człowieka, mieć gorące serce, twardą wolę, chłonny umysł i opanowane nerwy. Na tle tych obowiązków jakie występują jasnowro w pracy lekarzy — pacjent nie może absolutnie ani na moment stracić zaufania do lekarza. Oczekujący pomocy, z całą świadomością winien wierzyć, że ją otrzyma. Lecz powinien także wiedzieć, że na

przeciw niego stoi człowiek, który podobnie jak i on ma swoje kłopoty, zmartwienia, bóle.

Zachowanie pacjenta w czasie przyjęcia u lekarza, w czasie wizyty w poradni czy też w pogotowiu winno być nienagannie. Platforma wzajemnego zrozumienia i szacunku jest zatem rejonem wszystkich poczynania i zamierzeń obydwu stron.

U progu Nowego Roku, u progu 1961 roku wszystkim lekarzom z terenu naszego miasta, jak również całemu personelowi pomocniczemu placówek Służby Zdrowia, ślemy serdeczne życzenia. ŻYCZYMY IM WSZYSTKIEGO TEGO CO NAJLEPSZE. DZDROWIA, WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI I ZASŁUŻONEGO ODPOCZYNKU W OKRESIE ŚWIĄTECZNYM. ŻYCZYMY IM DUŻO SIŁ DO PRACY W NOWYM ROKU. Wierzymy, że nasz głos to także głos mieszkańców Świdnika. MK



Dyrektor szpitala im. Boya Żeleńskiego — lekarz medycyny Henryk Jarzyna. W czasie spotkania: Lekarze — Członkowie Kolegium Redakcyjnego, wyjaśnił on całkowicie stanowisko zajęte na sesji MRN w stosunku do naszej Redakcji. Incydent poszedł zatem w niepamięć.

Głosy w dyskusji

Naczelny Redaktor „Głosu” zapytuje (!!) Odpowiadają Lekarze ...

Pytanie: Lekarz X przyjmuje pacjentów lekko pod „humorkiem”. Wychodzący z gabinetu ludzie mówią: dr X stracił dziś równowagę, chwile się na nogach, alkohol czuć w powietrzu”. Kolegę po fachu dostrzegają inni lekarze. Nie reagują na to absolutnie. Wprost przeciwnie. Rozmawiają z nim a nawet dowcipkują. Założmy, że dyrektor szpitala nie wie w tej sprawie, że jest zajęty jakąś inną pracą. Czy przypadek taki kwalifikuje się do publikacji w prasie bez jakiegokolwiek porozumienia się z Radą Zakładową Przychodni?

Odpowiedź: (dr Jarzyna)

Takich faktów nie można zataić. Rada lekarzy winna wyciągnąć jak najdalej idące konsekwencje. Mniejsza czy większa dawka alkoholu, w pracy lekarza to możliwość przykrych następstw nieobliczalnych w skutkach. Publikować.

Pytanie: Lekarz „X” stwierdził u dziecka żółtaczkę. Przypadek wg orzeczenia lekarki — lekki. Zalecenie brzmi: leczyć dziecko w domu wg wskazanej

receptury i przepisanych leków. Po kilku dniach matka nie może trzymać dziecka w domu. Stan zdrowia uległ pogorszeniu. Dziecko leczono przeciwko wskazywaniu lekarki?

A może przypadek nie daje się leczyć z uwagi na groźbę dla otoczenia. Lekarz dyżurna przyjmująca dziecko w szpitalu krzyczy wprost: — Jak można było tak długo trzymać dziecko w domu! Dziecko otrzymuje natychmiast kroplówkę.

Co się kryje za takim postępowaniem lekarzy? Każde orzeczenie jest inne. Żółtaczka to przecież choroba zakaźna. Czy rzeczywiście lekkie przypadki żółtaczki można leczyć w domu? Jaka istnieje gwarancja, że lekki przypadek nie spowoduje stanu poważniejszego, że da się wyleczyć?

Czy każdy przypadek zachorowania na żółtaczkę należy kierować do szpitala?

Odpowiedź: (dr Gwozdowska)

Po rozpoznaniu choroby stan chorego może ulec polepszeniu lub też pogorszeniu. W przypadku żółtaczki także.

Matki najczęściej bronią się przed odesłaniem dziecka do szpitala. Twierdzą, że dzieci najlepiej leczyć w domu. Szpitala tłumaczą się bardzo często brakiem miejsc, stąd być może pewna asekuracja.

Pytanie: Przywieziono z Lubli na do Świdnika na polecenie miejscowego lekarza chorego człowieka. Lekarz ordynator zarządzający salą odprawia chorego z powrotem. Twierdzi, że w Świdniku są chorzy, którzy czekają na miejsce w szpitalu. Czy ma się tu do czynienia ze zjawiskiem tak zwanych „wzajemnych stosunków antagonicznych”, między personelem lekarskim? I czy wolno w ten sposób postępować? Manewrowanie bowiem chorym człowiekiem w tę i z powrotem nie wpływa dodatnio na zdrowie tak psychicznie jak i fizycznie.

Odpowiedź: (dr Jarzyna).

Szpitale mają prawo kierować wzajemnie do siebie chorych. Jeżeli chory wymaga natychmiastowej pomocy, trzeba go umieścić nawet na korytarzu i opiekować się nim.

Pytanie: O uczynności lekarzy w Świdniku słyszano wiele. W wielu wypadkach odstępowali oni nawet swoje miejsca w gabinecie (łóżko) po to, by ułożyć chorem. Jak rozumieć takie np. postępowanie?

Dziecko wpadło do dołu ze smołą. Zamieniło się w „murzyniako”. Zrozpaczona matka nie wie co począć. Ludzie (tłum) stojący obok udzielają najrozmaitszych wskazówek. Nie trudno roz-

(Dokończenie na str. 7)



Lekarz chorób dziecięcych Janina Gwozdowska.

SPOTKANIE lekarzy szpitala z przedstawicielami »Głosu« wyjaśniło szereg spornych kwestii

Wędrówki reportera

Rozmowa z dr M. DOBROWOLSKIM

kier. Poradni Higieny i Oświaty Sanitarnej

— Panie doktorze...

W zetknięciu z osobą pana uderza psychologiczny sens podejścia do chorego, oraz psychologiczne uzasadnienie każdej wydanej przez pana diagnozy lekarskiej.

Przedkładanie wartości psychologicznych diagnozy lekarskiej nad wartość najbardziej trafnego przeznaczenia leku, ma swoją bardzo głęboką wymowę. Proszę o kilka słów na ten temat?

— Życie człowieka dzisiejszego, pełne emocjonalnych wrażeń nacechowane mechanizmem, jakimś bliżej nieokreślonym pędem, pośpiechem ludzi zwiększa niepomniernie intensywność życia i prowadzi do poważnych schorzeń nerwicznych.

Zapobieganie chorobom nerwowym poprzez higienę psychiczną, korzystanie ze zdobyczy psychotechniki — oto drogi rozwoju lecznictwa, które medycznie antybiotyków i doświadczeń po stronie infekcyjnej przedkładają najbardziej właściwy i skuteczny kierunek starań.

Psychotechnika — ustalenie właściwości psychicznych potrzebnych do skutecznego wykonywania określonych czynności zawodowych. Jakże często, jeszcze dzisiaj, powodowanie w wyborze zawodu idzie w parze z tradycją rodzinną lub poddyktowane jest względami praktycznymi. W naszym zakładzie w

chwili obecnej, prowadzone są prace nad urządzeniem pracowni psychotechnicznej, która zajęłaby się badaniem postępowania przy właściwym ustawieniu ludzi do pracy.

— Słowem, panie doktorze, lek i sposób przyjmowania leku — to jeszcze nie wszystko?

— Lek dobry, trafnie przepisany, będzie zawsze zasadniczym środkiem zaradczym, lecz bardzo często pacjentowi miast jakiegoś zagraźnego leku pomaga dobre, umiejętnie podane słowo lekarskie.

— Może kilka słów na temat profilaktyki w lecznictwie.

Przytaczam sobie z poprzedniej rozmowy z panem następujące słowa: „nie stać nas nieraz na leczenie najwyższego stopnia, lecz stać nas zawsze na zapobieganie chorobom...”

— Tak. Podtrzymuję nadal te słowa. Zapobieganie szczepieniami ochronnymi, stałe podnoszenie higieny życia codziennego, wykrywanie przyczyn powstawania chorób, sport, sport i ogólny odpoczynek — chociaż tyle musimy z siebie dać.

Jak dotąd, higiena na codzień — okropna. Choć ukazały się na ten temat bardzo obszerne i pożyteczne wydawnictwa, rzeczywistość przeczy wszystkiemu co się pisze i czyta. Ludzie na ogół nie umiają się żywić, ubierają się szczególnie niewygodnie i nie-

praktycznie. Życie zdradza przykrą nieumiejętność korzystania z urządzeń higienicznych i sanitarnych.

Nie wystarczy człowiek przebieść do miasta ale nauczyć go żyć w mieście.

Hasło znamionujące osiągnięcia techniki i nauki, w zestawieniu z informacją donoszącą o ogniskach pluskwikawców różnego kalibru u młodzieży szkolnej — brzmi trochę nieprawdopodobnie. A przecież są to częste fakty.

Nasza zająca „Avia” kuleje z powodu „higieny nóg”. Ja już to podkreślałem kilkakrotnie. Ci ludzie poprostu nie mają na czym chodzić, a tymczasem trzeba biegać i grać.

— Rozumiejąc do głębi charakter obecnego życia codziennego ludzi, ów mechanizm i intensywność, uczestnicząc równocześnie w nim — gdzie pan szuka odpoczynku po swej ciężkiej i trudnej pracy lekarza?

— Dla mnie odskocznią od pracy zawodowej jest praca w ogrodzie. Uważam, że brakiem zadowolenia, uśmiechu na twarzach ludzi jest zubożenie obrazu przyrody widzianego na codzień, ubóstwo w pokrzepieniu się urokiem wsi, zbóż, zieleni pełnej życia i zapachu.

— Można by rzec, że myśl wypowiedziana przez Pana w tej chwili ma coś wspólnego z zamiłowaniem pracowników zakładu do pracy w popularnych ogródkach działkowych?

— Moim zdaniem są to głęboko zakorzenione pozostałości dziedziczne, po rodzicach i dziadkach — rolnikach, umiłowanie pracy na roli.

— Jak nam wiadomo od roku 1955 pracuje Pan w świdnickiej Służbie Zdrowia. A przedtem?

— Pracowałem przez 10 lat w Jaszczowie prowadząc tamtejszy szpital.

— Jak sobie przypominam, panie doktorze, w naszej Poliklinice, poza poradnią higieny, pełnił pan obowiązki lekarza-internisty, chirurga, laryngologa. Czy podczas swojej długoletniej praktyki zmieniał pan może specjalności lekarskie?

— Pracowałem bardzo długo w środowisku wiejskim. Praca moja polegała na leczeniu w zakresie każdej choroby. Dopelnianie stażu pracy i doświadczenia odpowiadają bowiem wiadomościom zdobytym na studiach.

— Jeszcze jedna prośba panie doktorze.

Co poradziłby pan takiemu pacjentowi jak „Głos Świdnika”?

Muszę stwierdzić, że poziom gazety znacznie się podniósł. Każdy następny Nr jest bardziej ciekawy. Ukazania nowego numeru oczekuje się „Głos...” nie jest zestawem oderwanych notatek urzędowych. Każde zdanie



odzwierciedla życie. Pismo zrobiło praktyczny krok naprzód wychodząc ze swymi artykułami ku sprawom miejskim. Czytelnicy to, nie tylko pracownicy zakładu. Zresztą zakład ma więcej spraw uporządkowanych, zaś tu, w mieście, więcej jest spraw „do załatwienia”.

Na pierwszy plan wybijają się takie tematy jak: alkoholizm, Franciszków jako plama w życiu Świdnika, komunikacja, i inne. Za mało jest w naszej prasie — jak dotąd — tematów uboższych, lekkich, „Kryminałki” — ciekawe. Wytlawiam je jak skwaraki w obiedzie.

Uważam, że to wszystko co panowie napisali o nas i o naszej pracy dotychczas — miało w sobie dużo racji. Było kilka artykułów pochwalnych, ostatnio kilka krytycznych. Wszystkie artykuły, sądzę, wyjdą na dobre.

Przepraszam, ale korzystając z tej rozmowy, przekazać wszystkim naszym pacjentom szczerze życzenia ZDROWIA i pomyślności w roku przyszłym, więcej czasu dla odpoczynku, mniej pośpiechu w ogóle.

— Dziękuję bardzo.

Rozmawiał: Wł. Lorenc

Odpowiadają Lekarze ...

poznać sylwetki. Odległość bardzo bliska. Rzecz dzieje się akurat na przeciw budynku szpitalnego. Zaden jednak człowiek z personelu służby zdrowia nie kwapi się absolutnie udzielić, — nie mówiąc już o pomocy nawet porady. Co zrobić? Dziecko przez pół godziny stoi na dworze obmywane przez matkę?

Odpowiedź:

(dr Gwozdowska): Nie słyszałam o takim wypadku.

(dr Jarzyna): Był taki. Pisano nawet w „Głosie”.

Pytanie: Czy pobieranie opłat za leczenie „prywatnie” (wizyty) reguluje jakieś zarządzenie bądź też taryfikator. Dlaczego jeden lekarz bierze np. za wizytę domową 30 złotych, drugi natomiast 50 zł a jeszcze inny nawet 80 zł.

Odpowiedź: (dr Jarzyna).

Ministerstwo Zdrowia znajduje się na drodze do załatwienia tej sprawy, po przez taryfikator cen. Wzorem C. S. R. S. całkowicie ubezpieczenie obywateli przyczyni się w dużej mierze do uregulowania tego zagadnienia.

W Polsce kilka lat temu mieliśmy zaledwie 20 proc. ubezpie-

czonych. W chwili obecnej stan ten wynosi 60 proc.

Pytanie: Pogotowie Ratunkowe.

Chora na serce, przyniosła ze sobą lek. Potrzebny natychmiastowy zastrzyk. Dyżurna pielęgniarka oświadcza: „Nie ma lekarza, wyjechał karetką do chorego. A zresztą... nie mam gumki (dren) do ściśnięcia ręki. Nie zrobię”. Czy rzeczywiście nie można dać zastrzyku?

Odpowiedź: (dr Jarzyna).

Karygodne niedbalstwo. Rękę można przecież przewiązać czym innym.

Koniec przykładów, to znaczy pytań i odpowiedzi, których na czterogodzinny spotkaniu lekarzy z przedstawicielami Redakcji było o wiele więcej.

W trosce o wzajemny szacunek pacjentów do lekarzy i lekarzy do pacjentów poruszono cały szereg przypadków jakie miały miejsce na naszym terenie, a które odnosiły się zarówno do jednej jak i drugiej strony. Przejrzyjcie je dokładnie. Przeczytajcie a następnie komentujcie. Jest to sprawa wszystkich.

YXY

ANKIETA ANKIETA



ANNA TIUCHTIEJ

siostra przełożona szpitala im. Boya Żeleńskiego

a) Rajd po całej Polsce, w bar dzo sympatycznym towarzystwie. Najrzeczniejsza chwila to mimo wszystko dzień kiedy koleżanki z całym przekonaniem, a Dyrektor to potwierdził — oznajmiły, że przyjeżdża ekipa, która ma rozpocząć budowę szpitala. Bardzo się tym ucieszyłam, ale

niestety po godzinie okazało się, że był to żart prima aprilisowy.

g) Szybkiego zakończenia remontu bloku nr 18, otwarcia oddziału chirurgicznego, estetycznego ogrodzenia całego szpitala i... wstawienia do planu pięcioletniego budowy nowego szpitala z „prawdziwego zdarzenia”.

c) Aby poziom i styl pracy świdnickiej służby zdrowia był w roku 1961 jeszcze wyższy. Aby pacjenci nasi mieli więcej zaufania, abyśmy otrzymali więcej pochwał, a mniej skarg.

Aby w naszym życiu codziennym i nie tylko w naszych placówkach Służby Zdrowia, ale i w innych instytucjach, przedsiębiorstwach, sklepach i na ulicy było więcej kultury, szacunku i uprzejmości, lepszych zwyczajów towarzyskich, więcej zdawałoby się zdawkowych ale jakże nam bardzo w życiu potrzebnych słów: „proszę”, „przepraszam”. Nie myślę o przepychu, jakimś cudzie świata, ale chciałabym aby nasze miasto było piękniejsze i czystsze, a to jest chyba pragnienie wszystkich mieszkańców. A zatem domy otykowane, a ulice szersze.

Koncert z dywanikiem i „niewypały“

Artyści teatrów Warszawy i Łodzi z wizytą w Świdniku



Ludmiła Jakubczak
Foto M. Wysocki

Było to dokładnie trzy tygodnie temu. Tego dnia salę widowiskową Z. D. K. oblegał tłum publiczności. Spóźnionych na imprezę wpuszczano (chyba poraz pierwszy) dopiero na drugą połowę przedstawienia.

Protestowali oni głośno i długo, stojąc pod drzwiami. Nie pomogły żadne perswazyje. Ponieważ zapowiadano imprezę na „medal“ i to w dodatku nagrywaną przez Polskie Radio, daremne żale, próżny trud.

A tym czasem?

Bądźmy szczerzy. Impreza wg. opinii ogółu publiczności odbiegała daleko poziomem od wielu imprez które ukazano nam w przyszłości na estradzie Z. D. K.

Była poprostu nie dopracowana. Taki przykład **Tadeusz Olsza**, filar warszawskiego teatru przy satyrycznego „Buffo“, przyjmowany zresztą nie poraz pierwszy entuzjastycznie przez publiczność naszego miasta, znający na pamięć kilkadziesiąt a może nawet ponad setkę mono-

logów, „wysypał się“ tym razem mocno na swidnickiej estradzie.

Dostawnie w dziesiątym rzędzie na sali słyszał było głośno jak wzywał na pomoc sufflera. Słowo daje, że gdyby starzy bywalcy „Buffo“ (warszawiacy) nie mówiąc już o doskonałym krytyku teatralnym o Pani Karolinie Beylin z „Exspresu“ przeczytali moje wywody na temat występu tego znakomitego satyryka (pisać bardzo szczerze, gdyż jestem głęboko przekonany), posądził by mnie napewno o jakiś karygodny paradoks, naiwność, a może nawet beżmyślność. Niestety tak jednak było. Indywidualny występ Olszy w „Dywaniku“ aktor, który najczęściej oświeca znajomością tekstu darem pamięci i grą słów, wypadł słabutko.

Monologi i skecze w których występował Chmurkowska, Witka, Kosowski, Karewicz, Pawlu skiewicz, Manciewicz, Bielenia, Gołębiowski i Pieczyński należały do słabszych numerów i zbytnio nie „pociągaly“ widzów. Moze jedynie „Rodzina Zygzaków“. Nie trudno było to zresztą wyczuć. Reakcja publiczności w miarę upływu spektaklu coraz słabsza. „Trio Gdybysz“ — teksty bardzo słabe. Referat „Zenon Reszka“ i „Polka motocyklowa“ — nie nadzwyczajne.

Z prawdziwą przyjemnością natomiast słuchano arii i pieśni wykonywanych przez tenora Operki Łódzkiej **Romualda Spychalskiego**. Brawa i bisy rozbrzmiewały przez długie chwile. Interpretacja pieśni „Santa Lucia“ i „Angelita“ przypadły do gustu publiczności.



Danuta Manciewicz — innymi słowy Danusia z rodziny Matysiaków

Po ostatnich wizytach w Świdniku takich popularnych piosenek jak **Przybylska, Bielska, Kaspurowa, czy Koterbska**, melomani mieli możliwość zobaczyć i usłyszeć **Ludmiłę Jakubczak**. Odpiewała ona b. ładnie dwie sentymentalne piosenki „Nie patrz na mnie tak“ i „Tyłko raz“. Rozczarowała może w interpretacji „Malagienia“. Bo co tu dużo ukrywać, „Malagienia“ to tylko i wyłącznie „Ślawa Przybylska“. Takie słyszało się głosy. Nikt nie potrafił sobie chyba wyobrazić tej piosenki śpiewanej przez inną piosenkarkę.

I gdyby właśnie do repertuaru **Ludmiły Jakubczak, Romualda Spychalskiego i zespołu Abrahamskiego** (organy Hammonda, — ale nie w sali Z. D. K.), oprócz

lokalnych ciętych zresztą i satyrycznych dowcipów z życia zakładu i miasta, nie ukazano owych „niewypałów“, o których pisałem na wstępie (słabutkie skecze i monologi nie związane tematycznie ze środowiskiem a stanowiące większość programu), to krytyka imprezy „Koncert z dywanikiem“ zamieniła by się napewno w pozytywną ocenę spektaklu.

Co było jednak przyczyną tego że „Zielony Autobus“ estrady warszawsko-łódzkiej przywiózł ze sobą „niedoszlifowany“ program pozostanie tajemnicą tych, którzy go przygotowali.

Najważniejsze jest jednak to, że impreza jako audycja powędrowała na antenę Polskiego Radia (z małymi przeróbkami) i zarówno o mieście Świdniku jak i zakładzie słyszało się w kraju dnia 10. grudnia bardzo głośno. W radio wypadła nawet nieźle. No cóż — technika!!!

Na taśmę magnetofonowej można wyczytać wiele. Czyli nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło.

A reklama — to grunt.

Arsk

Koło Ligi Kobiet przy szkole podstawowej Liceum Ogólnokształcącym w Świdniku w programie swej pracy umieściło między innymi zadanie szerzenia kultury pedagogicznej wśród mieszkańców naszego miasta. Niniejszy artykuł to jeden ze środków realizacji tego zadania.

Sposób spędzania wolnego czasu od zajęć, świadczy o poziomie kultury i o charakterze człowieka. Dlatego też umiejętne zorganizowanie spędzenia wolnego czasu od nauki dla dzieci i młodzieży jest niezmiernie ważnym zagadnieniem. Dużą rolę może i powinna odegrać szkoła. Ale mimo to jeszcze wiele pozostaje do zdziałania dla rodziców. Zbliżają się dwutygodniowe ferie zimowe i święta o charakterze wybitnie rodzinnym. Tradycyjne święta Bożego Narodzenia przy pierwszej gwiazdce na niebie, z rybką i jeszcze z czymś pod rybkę.

Idzie tu o to „coś“ — co towarzyszy wszystkim świątecznym posiłkom, spotkaniom rodzinnym i towarzyskim, co nieodłączne jest przy każdej ważniejszej uroczystości, począwszy od urodzenia aż do śmierci człowieka. Od takiej, pozornie „niewinny plyn“ bezbarwny lub kolorowy — nasz „tradycyjny“ napój narodowy. Urodziło się dziecko, co więcej syn. Zmęczona cierpieniem matka leży w szpitalu lub w domu. Szczęśliwy ojciec „oblewa“ z kolegami nowonarodzone dziecko. „Oby się zdrowo chował!“ „Oby był taki jak tata!“ Syją się z mocno podchmielonych ust i tym podobne zdania. Pozostawione w domu starsze, ale jeszcze małe dzieci płaczą, że chcą spać, że chcą jeść itp. Wówczas chora matka jeśli naturalnie leży w domu, a nie w szpitalu wstaje przedwcześnie z łóżka. Wywołuje to ciekawe następstwa skutki dla jej zdrowia. A co się dzieje z dziećmi jeśli matka znajduje się po porodzie w szpitalu? Przecież mąż — szczęśliwy ojciec — otrzymał kilkudniowy urlop celem opieki nad dziećmi. Jak on się z tego wywiązuje? A ile to z kolei wódek poleje się przy chrzcinach?



„Trzy sławy“... i trzy wywiady. Od lewej: Jan Szczerbakiewicz, Paweł Zolotow i Stanisław Gajewski w czasie imprezy „Koncert z dywanikiem“.

Foto M. Wysocki

Wychowanie przez przykład w rodzinie

ka wolny czas od pracy wykonywają na spotkaniu towarzyskim przy kielichu czy też na nicowaniu swoich znajomych tj. na plotkach, to przecież każdemu dziecku będzie się to wydawało godne naśladowania i po prostu tym przesłankie. Jakże często obserwujemy, że dzieci chętnie bawią się w pijanych. Wiele też dzieci już od bardzo wczesnych lat zna smak alkoholu. Korzystają z ogólnego zamieszania gdy zabawa towarzyska dojdzie do szczytu często wypełniają kieliszki samodzielnie lub też czekają na zezwolenie „młodych gości“, a jakże często „rozpromienionego“ tatusia, który jest dumny z tego powodu ze swoich pociech. Ale jak potem będą funkcjonowały umysły tych

młodych istot, jak ukształtuje się ich system nerwowy? Tacy rodzice nie zastanawiają się nad tym. Rodzice powinni być dla dzieci autorytetami i wzorami w postępowaniu. Stąd też trzeba pamiętać o tym, że każdy gest, każdy krok, każdy ruch, każde słowo, a przede wszystkim czynny rodziców są bacznie obserwowane przez dzieci, które są bardzo krytyczne i umieją wyciągnąć ze wszystkiego daleko idące wnioski odnośnie własnego postępowania. Aby ukształtować właściwie charakter dziecka należy ciągle pracować nad doskonaleniem własnego charakteru, bo przecież dzieci mimo woli nawet będą wzorować się na rodzicach. Pomyślimy zatem o zbliżających się świętach i feriach. Dzieci przez dwa tygodnie nie będą uczeszczać do szkoły. W tym okresie należy zorganizować nad nimi troskliwą opiekę. Niech uczeszczać nadal do świetlicy i czytelnicy WSK. Niech tam i w domu odrabiają lekcje, czytają książki. Niech załatwią rodzicom sprawunki w mieście. Niech pomagają w pracy domowej matkom. Jeżeli będzie już upragniony śnieg i lód będą mogli używać sportów zimowych, ale było by dobrze gdyby im patronował ktoś ze starszych. Ponadto rodzice powinni często i serdecznie rozmawiać ze swoimi dziećmi oraz spędzać z nimi wiele czasu. Właśnie w czasie świąt jest więcej ku temu sposobności. Jeżeli rodzice będą myśleć więcej o własnych rozrywkach, a dzieci będą pozostawać samymi sobie i nie potrafią się do nich zbliżyć, to po latach nastąpi tak wielki rozdział, tak wielki brak wzajemnego zrozumienia, że już tego nie da się nigdy naprawić. Lecz poco tak smutno patrzeć w przyszłość?

Z okazji zbliżających się świąt złożmy sobie zatem wzajemne serdeczne życzenia i... bawmy się wesoło!!! A bawiąc się nie zapomnijmy o naszych najmłodszych pociechach.

Zofia Nowak-Modryńska



Tadeusz Olsza
Foto Z. Piasecki

Kartki z historii lotnictwa polskiego

Jak doszło do udziału RWD-6 w Challenge 1932 roku?

napisał Bronisław Ratajczak



Bronisław Ratajczak

Zanim doszło do udziału RWD-6 w „Challenge” w 1932 roku, a co zatem idzie do zwycięstwa Żwirki i Wigury, ekipie naszej i zespołowi ludzi odpowiedzialnych za przygotowanie do zawodów danym było przeżyć chwile rozczarowania i głębokiej troski, oraz bolesnej obawy o szczęśliwe doprowadzenie do skutku udziału RWD-6 w „Challenge” w ogóle.

Staranniejszy obserwator przebiegu zawodów i czytelnik ówczesnej prasy zauważył bez trudu, że dwa interesujące samoloty RWD-6 nosiły numery konkursowe 04 i 06 z pominięciem piątki, oraz znaki rejestracyjne SP-AHL i SP-AHN z pominięciem SP-AHM. Stało się tuż nie z powodu hołdowania jakimś przesądom, piątka nie jest potrzebna poprostu wyjaśnić, że przewidzianych, zbudowanych i przygotowanych do konkursu było, podobnie jak to miało miejsce z Pezetelami, 3 samoloty RWD-6.

RWD oznaczoną numerem 05 i znakami rejestracyjnymi SP-AHM została zniszczona w czasie lotów próbnych i była cenną, jaką zapłaciłmy za nasz udział i sukces w zawodach. Samolot ten był ufundowany przez pracowników PLL — „Lot” i przeznaczony dla załogi lotowskiej.

Ofiarność fundatorów nie ograniczyła się jednak tylko do zebrania odpowiedniej sumy pieniędzy. Pracownicy „Lotu” zobowiązali się własnymi rękami wykończyć montaż i przygotować samolot do startu. Zobowiązanie zostało wykonane z honorem. Samolot przeszedł już szereg lotów próbnych wykonanych przez pilota Płoczyńskiego. Wyniki prób były w pełni zadowalające. Z kolei w obecności komisji wykonać miał lot jeden z konstruktorów RDW inż. pilot Jerzy Drzewiecki. Lot ten przebiegł gładko, aż do chwili próby szybkości maksymalnej. Gdy samolot gwałtownie zwiększył prędkość, skrzydła dosłownie rozpadły się, a kadłub runął na ziemię i uległ kompletnemu rozbitciu.

Cudownym zarządzeniem losu pilot wyszedł z wypadku żywy

i tylko z powierzchownymi obrażeniami. Cudowne ocalenie pilota i konstruktora, ogólnie cenionego i lubianego na krótko spędziło troskę z serc ludzkich. Fakt bowiem pozostał faktem, że jedna z maszyn została bezpowrotnie stracona.

Przygnębienie zapanowało wśród ludzi zainteresowanych udziałem Polski w Challenge'u, a szczególnie wśród Lotowców — fundatorów rozbitnej maszyny. Nie koniec jednak na tym smutnieniu. Władze lotnicze załkwestionowały udział dwu pozostałych RWD-6 i zawiesiły loty na tych maszynach. Decyzji takiej trudno się dziwić wobec niewyjaśnienia przyczyn wypadku.

Była to już niemal żałoba w naszym lotnictwie sportowym. Nikt wtedy w Polsce prawdopodobnie nie był pewien absolutnego zwycięstwa, ale z racji zbudowania samolotów specjalnie na konkurs, starannego przy

nadzieje i zmniejszało szanse naszej ekipy do minimum.

Czarna rozpacz. Decyzja władz była twarda. Przyczyny wypadku nikt nie umiał choć w przybliżeniu określić, a do rozpoczęcia zawodów pozostawało w chwili wypadku tylko kilka zaledwie dni. Próbowano przekonywać władze i uzyskać zezwolenie na kontynuowanie lotów próbnych. Delegacje pracowników lotnictwa, konstruktorów, pilotów, mechaników szturmowały władze. Wreszcie po 2 dniach kołatań, ogólnie lubiany i ceniony pilot por. Żwirko zgłoszony do zawodów jako pilot innej RWD-6 uzyskał zezwolenie na wykonanie lotu dla stwierdzenia przyczyn wypadku. Jak się okazało wkrótce, była to wielka decyzja. Dzięki niej obie „Erwudy” miały zmarnieć bezużytecznie w kącie jakiegoś hangaru dały Polsce tak wspaniały sukces międzynarodowy. W tym zestawieniu perspektyw, sprzę-

żenie pilota spadochronami, chociaż nie ich działaniem było przedmiotem kwestii. Jasne, że lot poprzedziła generalna rada fachowców lotniczych z konstruktorami na czele i analiza oparta na skąpych niestety obserwacjach inż. Drzewieckiego. Po ostrożnym nabraniu dużej wysokości, Żwirko dał pełen gaz. Trzymając wciąż rękę na ręczce gazu, bacznie obserwował skrzydła. W pewnym momencie

dał się odczuć silny wstrząs, któremu towarzyszył huk. Ślot na jednym skrzydle otworzył się. Pilot natychmiast zamknął gaz i wyładował. Przyczyna wypadku „05” stała się jasna. Automatyczne sloty, które winne samoczynnie otwierać się na małych szybkościach i dużych kątach natarcia, wskutek przypadkowego rozkładu ciśnienia otwierały się w locie poziomym na szybkości maksy-

malnej. Postanowiono do przelotu sloty zablokować. Oba samoloty dopuszczono do lotu. W ostatniej dosłownie chwili RWD w Challenge'u 1932 r. został uratowany.

Dalszy przebieg wydarzeń jest na ogół szerszemu ogółowi znany. Już pierwsze meldunki z Berlina wywoływały zainteresowanie i emocje miłośników lotnictwa w Polsce. Bardzo szybko zawody przykuły uwagę całego społeczeństwa polskiego i już do końca Challenge załogom polskim towarzyszyły myśli i



RWD-6
Samolot Sp-AHM przed upadkiem...



Próba nie udała się...

gotowania maszyn i ludzi była pełna podstawa do liczenia na dobre lokaty naszych załóg i samolotów. Odpadnięcie z udziału połowy maszyn i to tych, które konkurencyjnie bardziej były dostosowane do wymagań konkursu, przekreślało świetne

tem nie ryzykowano wcale, wybór między dopuszczeniem do bezużytecznego zceśnienia dwu samolotów, a poświęceniem nawet jednego dla odzyskania drugiego — były jasne.

Ciężar decyzji leżał na narażeniu pilota. I jego zdecydowana

poziomym na szybkości maksy-

serdeczne życzenia całego narodu. W chwili rozpoczęcia lotu okólnego już miliony ludzi z zapartym tchem śledziło przebieg zawodów przy głośnikach radiowych i w prasie. Ilu drżało o naszych lotników, gdy w polowie lotu zaczęły się sypać skrzydła samolotów włoskich, najpoważniejszych rywali, co doprowadziło do wycofania ekipy włoskiej.

Nieliczni tylko wiedzieli, że i z naszymi skrzydłami nie zawsze było w porządku. Na szczęście przed zawodami, a nie w czasie ich trwania.

Żwirko i Wigura zwyciężyli. Tysiące Niemców na lotnisku w Berlinie miało okazję wystuchać po raz pierwszy polski hymn narodowy. Sława lotnictwa naszego dotarła do najszerzych rzesz miłośników lotnictwa na całym świecie.

Bronisław Ratajczak

A kiedy na ekranie?

Mieszkańcy Świdnika przypominają sobie zapewne, że w czasie trwania uroczystości związanych z X-leciem istnienia miasta i zakładu, w wielu zorganizowanych wówczas imprezach asystowała kamera filmowa, utrwalając na taśmie co ciekawsze momenty. Operator i zarazem reżyser-amator, inż. Leopold Kuhn, zadał też sobie nie mało trudu, „zdobywając” najwyższe dachy naszych bloków, aby ukazać piękno Świdnika we wszystkich możliwych ujęciach. Panoramy

miasta trzeba było „kręcić” aż ze wzgórz Krępcy. Radość świdniczan była więc wielka, że naresze życie miasta zostanie utrwalone (w naturalnych kolorach) na filmowej taśmie. Czekali, kiedy na ekranie kina „Lot” zobaczą najpiękniejszy film, film o swoim mieście. A za kilka czy kilkanaście lat byłby to już film dokumentalny stanowiący czaśćkę jego historii. Niestety. Już prawie 4 miesiące minęły od pamiętnych „Dni Świdnika”, a nie nie wskazuje na to, abyśmy zo-

baczyli ten film. O ile nam wiadomo, był on realizowany z funduszu i na polecenie Komitetu Obchodu „Dni Świdnika”. Jednak „dni” minęły szybko, Komitet zakończył swoją działalność i tylko film pozostał nieukończony. Potrzebna jest jeszcze robota chemiczna i montaż. Obawiamy się, że film może spotkać podobny los, jak na kręconą w 1959 roku kronikę z uroczystości pierwszomajowych, która poszła w niepamięć. A szkoda!

C-k

BRONISŁAW RATAJCZAK
(rozwiązanie z poprzedniego numeru)



ANKIETA



BARBARA SEKUŁA
spawaczka

a) Udział w Zlocie Grunwaldzkim, który pozostawił w pamięci niezatarte wrażenia.

b) Dobrej organizacji pracy w zakładzie, rozszerzenia asortymentu produkcji, oraz wynagrodzenia — każdemu według jego przydatności zawodowej. W życiu kulturalnym więcej aniżeli dotąd imprez artystycznych. Lepsze funkcjonowanie punktów usługowych i połączenie komunikacyjne z Lublinem.

c) Polepszenie stylu pracy w zakładzie, tym samym zwiększenie zarobków, lepsza perspektywa wypoczynku kulturalnego po pracy całej młodzieży zorganizowanej i niezorganizowanej.



LECH ZBYSZEWSKI
sekretarz ZZM

a) Wyjazd z bokserami do Łucka.

b) Radykalne zmniejszenie ilości godzin nadliczbowych „niepłaconych”. Aby w ogóle nie było.

c) Pomyślnej realizacji zadań produkcyjnych przez załogę WSK w roku 1961.



JAN SIEDLIŃSKI
kierowca

a) Najprzyjemniejsza chwila gdy zostałem przodownikiem za wydajność pracy.

b) Zlikwidować przestoje na zakładzie, usprawnić organizację pracy.

c) Nowe kino i więcej dobrych filmów. Nowy Dom Kultury. Mundury dla kierowców.

Noc była mroźna, zimowa, zza lesistego wzgórza wyrzynał pyzaty księżyc i rozlał szeroko swą bladą poświatę, jakby dokładnie chciał się przyjrzeć uśpionej ziemi. Od tego blasku zrobiło się bardziej zimno i pusto, roziskrzyły się drobiny śniegu, tylko las jak przedtem trwał w mroku i ciszy.

Raptem jakiś cień przemknął pod rozłożystymi gałęziami jodliny, zaszunęło coś w gęstym krzewów, sypnął się śnieżny pył i na polanę wyszedł wielki Basior. Młody był, ale już silny i mocarny. Rozejrzał się bacznie po okolicy, pochylił głowę ku migotliwym w dole ognikom małej osady, a potem, pręgnąc się cały, rzucił księżycowi swe wilcze wołanie.

Nie czekał odzewu. Raz jeszcze tylko spojrzął w dół ku światłom

Poprzedniej nocy, tej samej, w której brodaty Andrzej odstraszył go wystrzałem z dubeltówki, napadł na czele wilczej watahy pobliską osadę. Przedziwnym, niepojętym sposobem wdarł się do obwarowanych owczarni, zadrnął wraz z kamratami kilkanaście baranów i uprowadził do lasu kilka owiec. Rankiem na śniegu wśród innych śladów znaleziono odciski wielkich łap Basiora. Gruchnęła po okolicy niepokojąca wiadomość, że znowu morduje. Ludzie zaciskali pięści w beznadziejną złość, złorzeczyli, wygrażali, nazywając Basiora wściekłym diabłem.

A Basior szalał.

Szałeńczo odważny, chytry i przebiegły terroryzował całą okolicę. Przerzucał się z miejsca na miejsce. W ciągu nocy potrafił przebiec i kilkadziesiąt kilome-

jego mocarnej paszczy tłumilo wszelkie wąśnie i bunty.

Wreszcie Basior uznał, że można zaczynać. Wstał, raz jeszcze posłał ku niebu wojenne wyzwanie i ruszył niby wielki cień w uśpioną dolinę.

Po godzinie zatrzymali się na lesistym wzgórzu. Tam w dole leżała wioska. Zjeżyły się na grzbiatach futra, z gardzeli wyrwał się bojowy warkot. Wilki poczuły krew, zadrgały im z emocji napięte mięśnie. Bezszelestnie zbliżyły się ku ludzkim domostwom. Basior pierwszy przekroczył ogrodzenie z sosnowych dyli. Po chwili był już w owczarni. Błykawicznie zadusił uwiązane na łańcuchu psa, rzucił się na przerażone, stłoczone w kłębie owce i barany. Zanim ruszyła reszta. Rozległo się mordercze kłapanie szczęk, chru-

„Basior” OPOWIEŚĆ ZIMOWA Napisał: Jerzy Woźdylto



i ruszył chybliwym cieniem w dolinę.

Blisko już był, gdy uderzyła go woń dymu. Przypadł do ziemi i poczuł dziwny, nieznaną dreszcz. Ten zapach nie był mu obcy. Znał go dobrze, choćby z łupieżczych napadów na ludzkie siedziby i owczarnie. Zawsze wrogi, wieszczący niebezpieczeństwo, dziś tylko taki jakiś miły i bliski.

Być może, gdyby żył na łalek, kanadyjskiej północy, indiański traper nazwałby go zdziwiałym psem, ale tu w Bieszczadach ludzie nazywali Basiora wilkiem. I mieli rację. Jak tylko sięgnął pamięcią w przeszłość, zawsze był las dzikie górskie mateczniki, polowania z matką na sarny i jelenie, dalekie wyprawy na czele wilczej watahy, zacięte walki z kamratami. A jednak ślad człowieka budził w nim zawsze mieszane uczucia. Jak teraz właśnie ten dym.

Ostrożnie podczołgał się w stronę najbliższej chaty. Palilo się tam jeszcze światło. Leżąc na pochyłości wzgórza, mógł Basior obserwować przez okna wnętrza domu. Młoda kobieta z wysoko upiętym węzłem jasných włosów nad karkiem, krzątała się przy kuchni, brodaty mężczyzna czyścił jakiś długi przedmiot, na który Basior nawet nie zwrócił uwagi, pochłonięty cały trzecią osobą. Przy stole siedział chłopiec, lat może czternastu, o włosach jasnych jak matka. Raptem zaśmiał się głośniejszy czy coś zawołał — zza szyb doleciał Basiora głos. I znowu przeszło wilka dziwne drżenie, nie panując nad sobą zaskomlił, a potem zawył przeciągle. Ale czar prysł. Wilk zerwał się do ucieczki. Zdążył jeszcze tylko zauważyć wybiegającego na ganek mężczyznę, błysk ognia z długiego kija, huk gromu i runął w bezpieczny mrok lasu.

II.

Nazajutrz szeroko rozeszły się wieści, że pojawił się Basior.

trów, zapadając o świcie na odpoczynek w trudno dostępnych, jemu tylko znanych górskich matecznikach i kryjówkach. Co jednak najciekawsze, nigdy nie atakował osady, na skraju której mieszkał w leszczówce brodaty Andrzej z żoną Anną i synem Jackiem, choć ślady jego wielkich łap widywano tu najczęściej.

III.

Mróz zelżał, ucichł wiatr, śnieg tylko padał drbymi płatkami z obławanego nieba.

O zmroku poruszyli się gęste chaszcze niewielkiego zagajnika. Basior wyczołgał się z zacisznej legowiska pod zwalonym dębem, otrząsnął drobiny śniegu z gęstego futra, przeciągnął zdrgniętą mięśnią i wyszedł na polanę.

Nie czuł głodu. Był syty po wczorajszej uczcie. Ale instynkt walki nie dawał mu spokoju. Basior chciał znowu przewodzić stadu, pokonywać niebezpieczeństwa i zasadzki, napadać i mordować. To było silniejsze od ciepłego, zacisznej legowiska, to był jego żywioł.

Raz jeszcze otrząpiał się ze śniegu, uniósł ku niebu głowę i rzucił w senną ciszę bojowe wezwanie. Nasłuchiwał chwilę, a potem znowu powtórzył swe hasło. I jak na rozkaz odezwały się w oddali wilcze głosy.

Niewiele upłynęło minut, gdy na polanie pojawiły się pierwsze zwierzęta. Młoczkami wychodziły z lasu, dysząc po forsownym biegu, waliły się w śnieg w pobliżu Basiora. Watażka z zadowoleniem spokiadała po kamratkach. Wiedział, że go nie zawiodą, że na pierwsze wezwanie zjawiają się gotowi do nowej wyprawy. Mógł na nich liczyć. Zdążył ich już wypróbować w niejednej nocnej przygodzie. Były to wilki wielkie silne, odważne, przebiegłe, zacięte w walce, szybkie w gonitwie, posłuszne wodzowi. Bo też i przerażał je siłą, sprytem i wielkością, jedno kłapanie

pot młazdżonych kości, chleptanie świeżej posoki. Walka trwała krótko. Rozpoczęła się uczta.

Raptem Basior uniósł czujnie głowę. Posłyszał kroki biegnących ludzi, loskot otwieranych drzwi, krzyki. Wyskoczył na podwórze. W kierunku owczarni pędził zewsząd uzbrojeni mężczyźni z pochodniami w rękach.

Chrapliwym warkotem poderwał towarzyszy. Skupili się wokół niego. Odwrót był odcięty. Gdzie nie spojrzeć czerwienili się w mroku płomienne żagwie. Basior ruszył do ataku. W rozpędzie wpadł na biegnących ludzi. Rozległ się łomot kijów, strzały, krzyk straszliwy. Walczył jak opętany. Jednym uderzeniem szczęk zrywał grube kożuchy, kruszył w zębach cepy i trzonki widel.

Nie czuł razów, upojony walką spostrzegł nagle, że ludzi przybywa coraz więcej. Z dźwiękiem charkotem rzucił się na rosnącego mężczyznę, przewrócił go i pomknął do lasu. Na skraju poczekał chwilę na nadbiegających towarzyszy, z których wielu mocno ucierpiało w walce, zaśmiał się ludziom szyderczym, groźnym wyciem i ruszył w gęstwinę puszczy.

O świcie byli już daleko. Znużone drogą i walką, lecz syte i zadowolone wilki zapadły w bezdrożach dzikiego, niedostępnego uroczyska na długi wypoczynek.

IV.

W chacie Andrzeja zbierali się ludzie z okolicznych wiosek. Gospodarz witał ich serdecznie, zapraszając szerokim gestem do stołu, na ławy koło ciepłego pieca, na nikię zyde. Zdejmwali grube kożuchy, rozpinali wataniane fufajki i rozsiadali się wygodnie.

Przyszli tu na naradę. Mieli jedno wielkie zmartwienie: Basior z nocy na noc stawał się bezczelniejszy, bardziej zuchwale. Nie sposób żyć tak dłużej, w (Ciąg dalszy na str. 11)

ANKIETA



ALINA WIKLIŃSKA
radca prawny

a) Wczasy w Krynicy.
b) Trzeba zrobić wszystko, abyśmy z błotem nie mieli kłopotu...

c) Nowa kawiarnia.



INŻ. EUGENIUSZ BOBER

a) Przyjęcie w poczet kandydatów PZPR.

b) Spowodowanie, aby każdy bez wyjątku pracownik przykładał się całym sercem do wypełniania obowiązków służbowych, co bez wątpienia poprawi wykonanie planów produkcyjnych.

c) Lepszej atmosfery w zakładzie, która w wielu wypadkach jest decydującym czynnikiem wspólnych przedsięwzięć.



MARIA CZAJKA
ekspedientka

a) Najprzyjemniejszą chwilę ma człowiek wtedy chyba kiedy bierze najwyższe pobory. Miałem taką chwilę 10 lipca br.

b) Spodziewam się w naszym sklepie preselekcji, a tym samym więcej klientów.

c) Ważne chyba to, by dzieci chodząc do nowej szkoły nie grzęzły w błocie.

„BASIOR“

(Ciąg dalszy ze str. 10)
ciągłym strachu i niepewności. Teraz coś zrobić zlu zaradzić.
— Wczoraj wilki napadły Bircze. Strach pomyśleć co się tam działo. Zginęło kilkanaście owiec. Bestie pcharały młodego Jędrzejczyka. Ledwie zipie, chyba się nie wyliże.

— W Kaliniec chcieli postrążyć wilki pochodniami. Zapaliła się szopa, z dymem poszło kilka chałup.

— Basior napadł jadącego saniami Borysa. Całe szczęście, że ten miał z sobą wieprza. Wyrzucił go wilkom i sam jakos uciekł.

— Co robić? Przecież to szatan prawdziwy. Kara boska, czy co? Przyjdzie stąd uciekać? Radźcie.

Andrzej słuchał i milczał. Ławo powiedzieć — radzi! — ale jak? Wreszcie podniósł głowę i śpiewnym, wileńskim akcentem zaczął mówić.

— To prawda, trzeba coś zrobić. Już tyle razy próbowałem go zastrzelić. Ostatnio często tu się

w innych zakątkach Bieszczad. Teraz zjawiał się nagle i widać mocno zderzony zapadł wraz ze stadem w niedalekim uroczysku. Myśliwi szybko ofiadowali cały zagajnik długą na kilka kilometrów liną czerwonych chorągiewek.

Około południa ruszyli na łowy.

Rozstawili się wzdłuż ofiadowanego terenu. Z drugiej strony nagonka podniosła przeraźliwy wrzask. Zaczęło się polowanie.

Jacek stanął na skraju zagajnika. Naładował swój sztucer i drżał z lowieckiej emocji. „Żeby tak wyszedł na mnie — marzył w duchu. — Toż to dopiero był zaszczyt: zabić samego Basiora!”

Mijały minuty i nic. Uroczysko wydawało się zamarte. Śmignął tylko jakiś wystraszony szarak,

długi, fiński nóż, podbiegi do flader i jednym szarpnięciem przeciął sznury. Opadły czerwone chorągiewki. Basior wyciągniętym susem rzucił się w las. Przed nim znowu była wilcza wolność.

Dopiero po długiej chwili zrozumiał Jacek co zrobił. Wypuścił Basiora, ten znowu będzie mordował i napadał. So teraz? Przysiąc się ojcę? To wstyd, a i ludzie będą przeklinać. Trudno — już się stało. Szybko zawiązał przecięte sznury.

Po godzinie polowanie było zakończone. Padło dwanaście wielkich wilków. Szukano wśród nich Basiora, Daremnie.

VI.

Basior przepadł jak kamień w wodę. W całej okolicy zapanał spokój. Znowu rozlegał się w lesie stuk siekier, oweczarnie i osady poczuły się bezpieczniejsze. Wilków wprawdzie nie brakło, jak zwykle w Bieszczadach, ale nie były tak przebiegłe i odważne jak tamte.

VII.

W kwietniu przyszła wiosna. Jeszcze przed kilku dniami padał obfity śnieg, dokuczały ostre przymrozki, a tu nagle słońce mocniej przyszało, zbroca rozszemrały się tysiącami strumykami, wezbrały potoki, doliny wypełniły się śpiewem i gwarem płacztwa — stara puszcza odżyła po zimowym letargu. Potem wszystko wokół okryło się wspaniałą zielenią, ąki puszystą trawą i kwiatami, na patwiska wyszły pierwsze stada owiec, na porębach żywiej zastukały topory.

Przeszło upalne lato, górskimi drożynami przewinęły się gromady turystów płaszcząc stada saren, jęśnia wyłocila dąbrowy i znowu nadeszły pierwsze przymrozki. Ludzie włożyli koczuchy, szykowali sanie i narty, myśliwi dubeltówki, kłusownicy plelił siła z drutu i końskiego włosia.

Zima rozgościła się na dobre. Nadeszły mrozy, pod grubym kocuchem śniegu zamarało życie. Pewnego popołudnia do chaty na skraju osady przybiegli zadyszani ludzie, załomotali do drzwi i przynieśli Annie i Jackowi zatrważającą wiadomość: „Andrzej jest ranny. Na porębie przywaliło go padające drzewo. Trzeba zaraz pomocy.”

Po godzinie przynieśli go do chaty. Położyli w izbie, Anna założyła opatrunki, okryła męża ciepłą wilczurą. Potrzebne były lekarstwa. Wezwany telefonicznie lekarz z odległego o 15 kilometrów miasteczka odmówił

przybycia. Bał się wilków, może więc dopiero jutro. Obiecał tylko przygotować potrzebne lekarstwa. „Niech ktoś się zaraz po nie zgłosi!” — wołał do aparatu.

Zapadło milczenie. Anna zrezygnowanym gestem odłożyła słuchawkę. Co robić? Chory ciężko dyszał na posłaniu. Czy wytrzyma do rana?

Jacek wstał od stołu.

— To ja pojadę, mam! Wezmę narty, dubeltówkę, dam sobie radę. Znam drogę.

— Synku, a wilki? Zginiesz w lesie. Już lepiej zostań!

Zapukała do sąsiednich chat. — Ludzie, pomóżcie. Trzeba zaraz po lekarstwa!

Odpowiedziało jej głuche milczenie. Silni! twardzi górale kryli się zalekani. Toż to czyste samobójstwo! Wczoraj znowu były wilki. Ktoś widział znowu gdzieś Basiora. Podobno wrócił. Nie, lepiej czekać ranka. „Weźmiemy sanie, pojedziemy gromadą od razu po doktora” — mówili jej przez zamknięte drzwi.

Zrozpaczona wracała do domu. Podala mężowi wodę i wtedy spostrzegła brak Jacka. Wybiegła na dwór. Na śniegu widniały długie ślady nart.

Jacek, Jacek! Wracaj Zginiel! — wołała.

Dziko zahuczał wiatr, załomotał okiennicami, sygnął jej w twarz tumanem śnieżnego pyłu i przepadł w mrok.

VIII.

Jacek zatrzymał się na wzgórzu. Poprawił na plecach dubeltówkę, owinał szyję szalikiem.

— No, jeszcze ten długi zjazd i będę w miasteczku! — szepnął półgłosem. Rozgrzany podchodzeniem nie czuł zimna. Oczywiście płoży nart z oblepiającego je śniegu, uchwycił mocniej kijki i silnym odrzutem pomknął po zboczach.

Po godzinie był na miejscu. Miasteczko układało się już do snu, w oknach palily się nieliczne lampy, tylko przez rozwalone drzwi gospody buchała para i zmieszany z brzękiem szkła pijaacki gwar głosów. Jacek zdjął narty i podbiegi do domu lekarza.

Otworzyła mu gospodyni, po chwili zjawiał się gospodarz, czapając wielkimi filcowymi bamboszami.

— Ty z leśniczką? Jakież się tu dostał? Sam jeden? A wilki, nie widziałeś wilków?

— Ojciec chory. Zle z nim.

Trzeba lekarstw. Niech pan idzie ze mną!

(Ciąg dalszy w nast. numerze)

ANKIETA



KAZIMIERZ CISOWSKI
technik

a) Urodzenie się córeczki w piątą rocznicę zawarcia związku małżeńskiego.

b) Lepszej organizacji pracy w zakładzie na polu przygotowania produkcji i jej realizacji. Szybkiego otykowania bloków w miejscu i bezwzględnej walki przeciw panoszeniu się brudu i bałaganu. Tak na klatkach schodowych jak i ulicach i skwerach miasta.

c) Nowego pięknego Domu Kultury, będącego ośrodkiem zainteresowania mieszkańców, oraz ozdobą miasta, wzoru budownictwa mieszkaniowego, wybudowania oczekiwanego i potrzebnego nowego zlokalizowanego przedszkola. Aby nasza jedyna gazeta „Głos Świdnika” ukazywała się raz w tygodniu. To znaczy zmienić ją z dwutygodnika, na tygodnik. Lepszej komunikacji między Lublinem, a Świdnikiem.



JANINA KOSZ
magazynier

a) Pobyt na wczasach rodzinnych w Dąbówku nad morzem.

b) Wstąpienia na wyższą uczelnię córki Urszuli.

c) Nowy Dom Kultury i jeszcze jedno kino.



MARIA JOŹWIŃSKA
ref. socjalny

a) Najprzyjemniejsza chwila to wypowiedzenie przez moją córeczkę Anię, pierwszy raz słowa „mama”.

b) Przejście całego baru, który częściowo zajęty jest przez szkołę, z drugiej części mieści się przedszkole nr 3 aby można było umieścić w nim większą ilość dzieci. Rozwiązano by to trudności z rozmieszczeniem dzieci w przedszkolach.

c) Rozpoczęcie budowy nowego przedszkola na którą czeka dużo rodziców, starających się o przyjęcie dzieci do tej placówki.



Z. SOLEWICKI

włóczy — podszedł nawet pod nasze okna i zaskomlał. Mówię wam, jak pies.

— Gdzie on tam pies! Bestia przekłeta, diabeł wcielony! — mruknął spod pieca stary Gontarczyk. — Widziałem go w dzień. Wielki jak cielak. Cały burzy, tylko na piersi ma jakąś białą smugę.

Może to rzeczywiście jakiś mieszaniec? — zastanowił się Andrzej. — Trzy lata temu zginęła nam wilczycza, owczarek alzacki, też miała taką smugę. Mówię wam wyraźnie słyszałem jak zaskomlał.

— Ja też, tatuśku! — potwierdził Jacek.

Spojrzał wszyscy na niego. Chłopcu jęrzyły się oczy, do stał aż wypieków z przejęcia, słuchając tych wszystkich wieści.

— Pies, nie pies, musimy raz jeszcze spróbować — powiedział Andrzej. — Trzeba tylko działać gromadą. Postaram się go wytopić, gdy zalegnie na odpoczynek. Przygotujcie fladry i dubeltówki. Zadzwonię do nadleśnictwa, by przyjechało kilku doświadczonych myśliwych. Jeśli mi się uda — rozpale na wzgórzu ognisko. Wtedy kto żywy, do mnie.

Powoli, rozchodzili się po chałupach.

V.

Dzień w dzień, noc w noc, wypatrywano umówionego sygnału. W leśniczówce Andrzeja gościł myśliwi, kilku z nich przyjechało aż z Warszawy. Wreszcie po tygodniu słup dymu na wzgórzu wezwał okolicznych mężczyzn. Basiora dawno już nie było w tej okolicy — hulał gdzieś

bezszelestnie przemknął lis. „Mcżesz sobie uciekać! — mruknął Jacek. — Na grubego zwierza polujemy”.

Raptem, gdzieś na prawym skrzydle zahuczały strzały. Ciśza. O znowu.

— Są, są! — cieszył się Jacek.

— Może więc tym razem...

Nagle zdrewniał. Poruszył się oszpecone jałowce i ukazał się wielki wilk. Pędził długimi susami na stanowisko chłopca.

— To on! Basior! Jaki ogromny! Żeby tylko nie chybić!

Basior zatrzymał się gwałtownie. Tuż przed nim powiewały czerwone chorągiewki. I z lewej i z prawej też. Spreżył się do skoku i przypadł do ziemi. Nie, nie mógł. To było ponad jego siły. Jakaś straszliwa moc zatrzymała go przed przeszkodą. Po raz pierwszy w życiu poczuł strach przed tym niewiadomym. To było przerażające — wszędzie, wszędzie rozmigotane języki. Raptem zobaczył chłopca. Jacek uważnie celował. Basior przypomniał sobie nagle tę chatę na skraju osady i to dziwne uczucie, jakie go zawsze ogarniało, gdy był w jej pobliżu. I jak wtedy, w nocy, znowu wywarło mu się z gardła skomlenie, jakim pies wita swego pana.

Jacek już miał pociągnąć za spust, gdy usłyszał Basiora. Zmartwił. Toż nawet ojciec przypuszczał, że Basior jest psem. A może to syn niezapomnianej Mitki? Chłopiec opuścił broń. Nie, nie może go zabić, choć to zbroj nad zbroje. Mitka była mu najwspanialszą przyjaciółką i towarzyszką dziecięcych zabaw. Nie zdawał sobie sprawy z tego co robi. Wyrwał nagle z pasu



Z. SOLEWICKI

**TADEUSZ GAJZLER**

komendant Straży Przemysłowej

a) Najprzyjemniejsza chwila to ukończenie kursu w Ośrodku Przeszkolenia Kadr Straży Przemysłowej, który trwał przez dwa tygodnie w Sosnowcu. (egzamin na piątkę — prymus — przyp. aut).

b) Aby powiedzieć cośkolwiek o przyszłym roku nie wolno zapominać o starym. W Straży Przemysłowej zorganizowaliśmy współzawodnictwo o tytuł najlepszej zmiany. Trzeba powiedzieć, że dzięki temu zyskałmy dużo. Z każdym dniem podnosi się poziom inteligencji strażników. Słowo „obywatel”, „przepraszam”, „proszę”, — używane jest w chwili obecnej na codzień. Zasady grzeczności i wychowania wdrażane są strażnikom, nieczym pikulki reformackie. W roku 1960 zmalała zdecydowanie ilość kradzieży.

Jeżeli mieliśmy przykłady złego, to spotykano je najczęściej u pracowników do niedawna zatrudnionych w zakładzie, mło-

dych w wieku od lat 18—22. Starzy pracownicy należą do unikatów, jeżeli chodzi o popełnianie jakichkolwiek kradzieży.

Stale podnoszenie dyscypliny i regularność ćwiczeń straży, pozwalają na stwierdzenie iż na tym odcinku poprawiło się w stosunku do lat ubiegłych conajmniej o 50 procent.

W roku 1961 nastawiamy się w ogóle na przyjmowanie do straży tych, którzy ukończyli conajmniej 7 klas szkoły podstawowej. Z ludźmi tego pokroju łatwiej jest pracować. Powstała przy zakładzie Straży Przemysłowej sekcja k. o. myśli wzbogacić dotychczasowe formy pracy. Pogadanki, odczyty, wspólne uczęszczanie do kina, zbliżają do siebie ludzi.

Mamy zamiar udać się wspólnie na „Krzyżaków”.

c) 100% zabezpieczenie zakładu, do tego stopnia aby usunąć wszelkie niedomagania i mankamenty. Aby zabezpieczyć go przed ewentualnymi kradzieżami. Nie chcemy także zrezygnować z dotychczasowego pierwszego miejsca jakie zajęliśmy w roku 1960 wśród zakładów straży przemysłowych, nie tylko na szczeblu województwa lubelskiego lecz także na szczeblu pionu. Lepszego szacunku dla strażników ze strony załóg.

**ZOFIA GÓRNOWA**

instr. pracy wśród dzieci

a) Największa moja radość w pracy zawodowej to zdobycie pierwszego miejsca w pionie

ANKIETA

wojewódzkim ZZM w eliminacjach zespołów artystycznych wśród dzieci w czerwcu 1960 roku.

b) Koniecznym warunkiem dalszego rozwoju ZDK jest obsadzenie kierowniczego stanowiska Domu Kultury. Kierownikiem Domu Kultury winien być człowiek mający odpowiednie wykształcenie i przygotowanie do pracy k. o.

c) W Nowym Roku oczekuję skierowania głównej uwagi na rozszerzenie prac oświatowo-wychowawczych. Należy położyć większy nacisk na rekrutację młodzieży ZMS do zespołów młodzieżowych.

**HENRYK GÓRNY**

lekarz medycyny

a) Gdy oddano nam ostatecznie pomieszczenie na zakład leczniczo-zapobiegawczy przy

WSK. Z tą chwilą mogliśmy uruchomić laboratorium analityczne i gabinet rentgenowski. Jest to półmetek organizacji lecznictwa, oraz możliwość prowadzenia podstawowych badań dodatkowych.

b) Likwidacja nieużyteczności pracy w produkcji co z końcem m-ca i kwartału przemęcza pracownika, a w okresie po 1-szym każdego m-ca zabiera mu drogocenny czas. Więcej zieleni w mieście, szerszych dróg oraz tynkowania osiedla.

c) Otwarcie poradni psycho-technicznej. Więcej czasu dla rodziny i stałego podnoszenia kwalifikacji.

**ALEKSANDER KAPICA**

traser

a) Moja najprzyjemniejsza chwila nastąpi wtedy kiedy „partacze budowlani” oddadzą mi kłucze do mieszkania, w bloku spółdzielczym nr 38.

b) Organizacja pracy powinna ulec poprawie aby nie powtarzały się sytuacje z lat ubiegłych i roku bieżącego kiedy to w ostatnim kwartale trzeba było pracować po kilkanaście godzin i nadrobić plan.

W mieście należałoby rozwiązać sprawę przejazdu kolejowego i lepszego połączenia komunikacyjnego z Lublinem. Dokoń-

czyć muszę w parku przyzakładowym.

c) Polepszenie warunków bytowych.

Sekret — mała pociecha w domu.

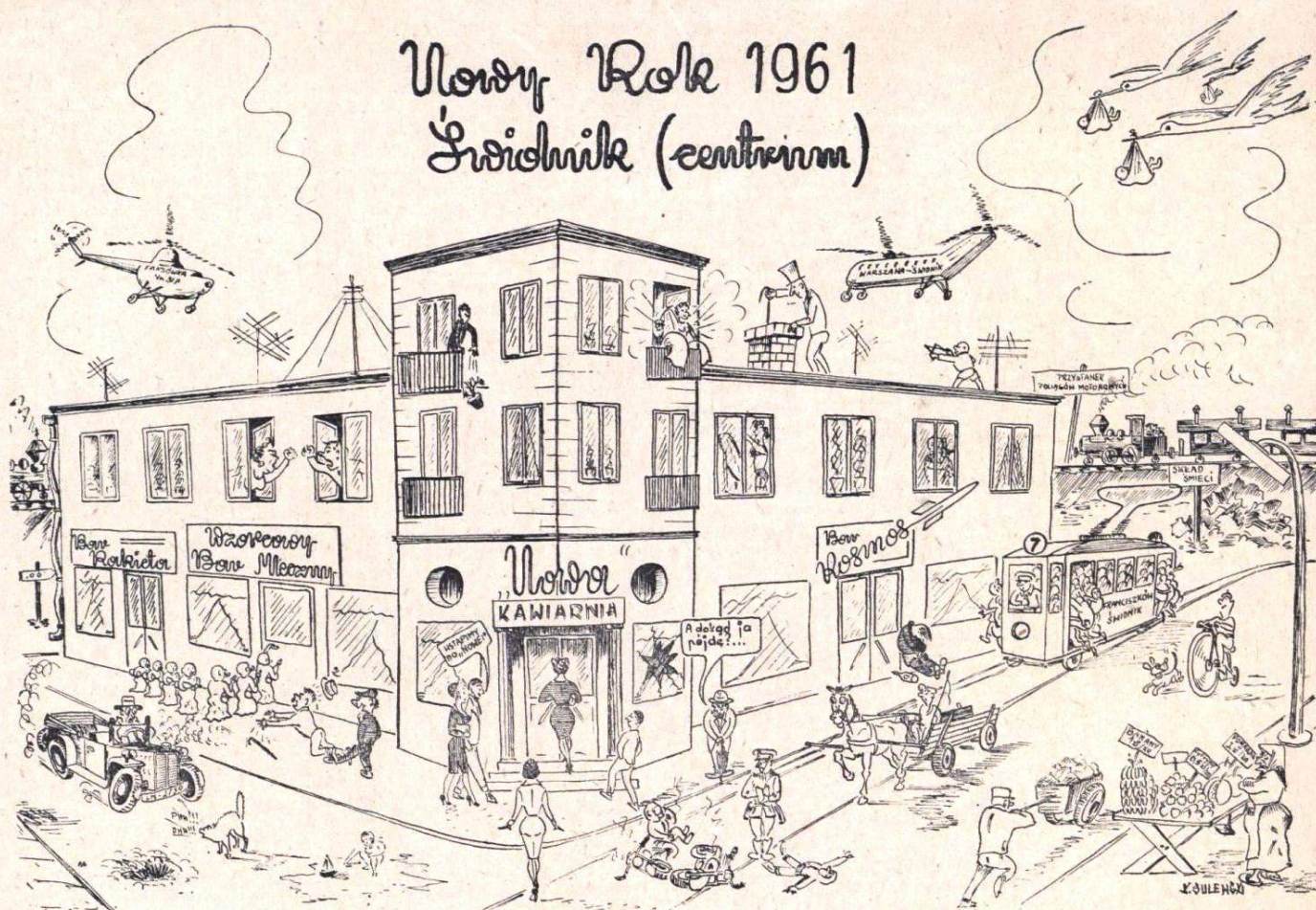
**MECZYSLAW STELMACH**

prac. umysłowy

a) Odpoczynek i poprawienie stanu swego zdrowia na wczasach zdrowotnych, co wyraźnie odczułem. Awans w stawce wynagrodzenia o... 50 zł więcej.

b) W mieście ulepszenia nawierzchni ulic (w miarę możliwości asfalt na ulicach głównych) przeprowadzenie ogólnego porządku (zieleńce i kwiaty), aby miasto było naprawdę estetyczne i pachnące. W zakładzie w dziedzinie produkcji, pokonania trudności we wszystkich momentach hamujących rozwój produkcji.

c) Nowego mieszkania (zamiana z jednego pokoju na dwa) i nowych związków z tymi kłopotów finansowych. Lepszej komunikacji z Lublinem. Uporządkowanie partku we wszystkich ćwiartkach łącznie z zakończeniem budowy muszli koncertowej. Trzynastej pensji.



Świdnickie WSK-i zdały egzamin

Przez cztery granice

W kilku poprzednich numerach informowaliśmy o rajdzie do Bulgarii czterech pracowników naszego zakładu: inż. inż. Cz. Dyzmy, J. Kosmy, W. Mercika i M. Łuczyńskiego. Rajd ten był o tyle ciekawy, że został przeprowadzony na seryjnych motocyklach WSK-M06 i M06-Z (jedynie inż. Kosma jechał na nieco zmodyfikowanym motocyklu). WSK-i zdały w pełni trudny egzamin sprawności, reklamując równocześnie nasz produkt poza granicami kraju. W poniższym reportażu zebrano trochę uwag i wspomnień uczestników. Przepraszamy Czytelników, że wspomniany reportaż otrzymują dopiero w tym numerze, wynikało to jednak z przyczyn technicznych. (Red).

Wszelkie przygotowania do wyjazdów wymagają zwykle — oprócz pewnego wysiłku na ich przeprowadzenie — także sporo cierpliwości. W miarę jak termin wyjazdu się zbliża, cierpliwość narażona jest na poważną próbę. Taką właśnie próbę cierpliwości musieli wytrzymać czterej uczestnicy rajdu. Załatwienie wszystkich formalności związanych z wyjazdem za granicę było najpoważniejszym problemem i trwało najdłużej. Skoro więc tylko uporano się z tymi trudnościami, Wiesław Mercik i Marcin Łuczyński nie wytrzymali i 18 września „przysnęli” ze Świdnika. Jerzy Kosma i Czesław Dyzma musieli jeszcze pozostać aby załatwić sprawy dewizowe. Spotkanie całej czwórki zostało umówione w Zakopanem i nastąpiło wieczorem 20 września. Mercik i Łuczyński zapytali już przeżyć pierwszą przygodę na trasie, gubiąc się w nocy tuż przed Nowym Targiem.

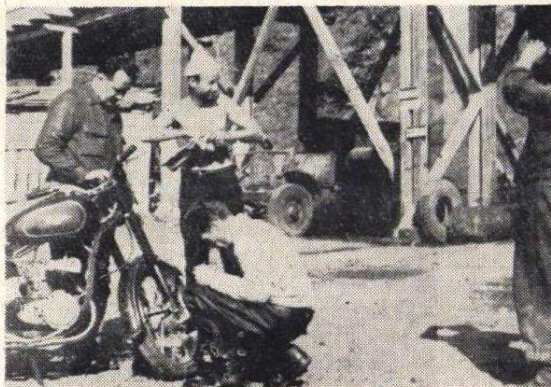
Rankiem 21 września, zespół już w komplecie wyruszył w kierunku Łysej Polany, gdzie przekroczono pierwszą granicę. Nienajlepsza droga, skrócona serpentynami, wiodła przez Tatrzańską Łomnicę do Starego Smokowca. Niełatwo było utrzymać obciążone ekwipunkiem motocykle na górskich stromiznach. Mimo ostrożności nie oberzło się bez wypadku. Około 6 km za Popradem, zaraz po stromym zjeździe znak ostrzegawczy: 7 zakrętów i ograniczenie prędkości do 20 km na godz. Zakręty zmieniały kierunek jazdy prawie o 200 stopni w stosunku do poprzedniego. Droga wąska, wysypiana niepewnym gryskiem. Właśnie tam, Czesław wychodząc z 3-go zakrętu „wyrobił” się i grzmotnął w metalową barierę, która zresztą powstrzymała go przed spadnięciem o parę pięter niżej. Po szczegółowych oględzinach tak motocykla jak i powożącego, wypadek okazał się nie tak groźny. Od robotników pracujących w warsztatach pobliskiego kamieniołomu pożyczono „cięższe” narzędzia i wyprostowano skrzyżowanie teleskopy oraz błotnik. Robotnicy ci wyrazili

uznanie dla naszych motocykli twierdząc, że z „Jawy” po takim zdarzeniu nie zegrano by zbyt wielu przydatnych jeszcze części. Remont trwał przez 4 godziny. Gorzej było z kierowcą, który odczuwał dotkliwy ból w barku. W niewielkim szpitaliku, dokąd zwrócono się o pomoc nie było niestety nawet chirurga. Trzeba wracać do Popradu. W kilkanaście minut później zadzwienił pracownicy szpitalika zobaczyli „chorego” prowadzącego motocykl. Wyzdrowiał nim zdążono go dowieźć do chorugwa. Następnego dnia trasa prowadziła przez Dobszine do Koszyc. Piękne krajobrazy górskiej Słowacji niestety nie wpływały pobudzająco na silniki, które grały się strasznie na stromych wzniesieniach zoy. Oj, przydałby się 4-ty bieg! W Koszycach, na szynach tramwajowych niegroźne „potknięcie” miał jeszcze Marcin Łuczyński. Wreszcie około godziny 22-giej osiągnięto miejscowość Sena a wraz z nią granicę węgierską. Jak dotychczas, poza wspomnianą

Niemale zdziwienie wywołała, spotkana na przedmieściu Oradei, 70-letnia staruszka doskonale mówiąca po... polsku. Zamieszkuje od 40 lat w Rumunii, czuje się Polką i zachowała wspaniale znajomość języka ojczystego.

Przepisy ruchu, ogowiązujące w Rumunii były pewnego rodzaju zaskoczeniem. Okazało się, że na podmiejskich rogatkach milicjanci zapisują numery wszystkich zatrzymywanych tu pojazdów mechanicznych. Na szczęście motocykle z obcą rejestracją potraktowano ulgowo, co zaoszczędziło sporo czasu. Pierwszy postój w Rumunii wypadł kilka kilometrów za Oradeą — w Tilegad. Tym razem skorzystano z gościnnego zaproszenia węgierskiej rodziny pp. Bodis. Trudności w porozumieniu się (znali tylko język węgierski i rumuński) ułatwiła ożywiona gestykulacja rąk.

Dalsza droga w Rumunii prowadziła przez Cluj, Alba Julia, Sibiu do Orasul Stalin. Wyżyna



Doraźny remont WSK-i po upadku Czesława Dyzmy.

Fot. M. Łuczyński

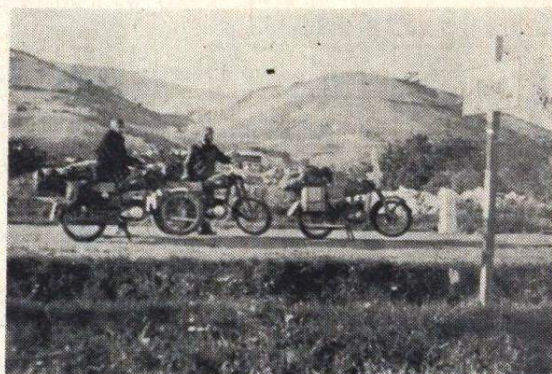
nymi akrobacjami, wszystko szło dobrze. 56 kilometrowy odcinek do Miskolca był jednak makabryczny. Pokryta wyschniętą czerwoną gliną szosa — w remoncie. Skwapliwie przyjęto więc przewodnictwo zaofiarowane przez pasażerów spotkanej na granicy węgierskiej „Warszawy”. Skutki czerwonej gliny można było dopiero ocenić w Miskolcu. Karawana czterech motocykli z „Warszawą” na czele, gnała wśród wzniesień i łokami chmury czerwonego pyłu. Obawa przed zagubieniem przewodnika, kazała trzymać się kurczowo jego niknącego w kurzu światła. Do Miskolca wpadły więc przed północą cztery „czerwone diabły”. Po dłuższym blądzeniu uliczkami miasta, znaleziono wreszcie jakiś hotel.

23 września zastał rajdowców na drodze do Tokaju, słynnego szeroko z dośkonanych win. Miasto położone nad Cisą, u stóp liczącej 516 m góry, której zbocza pokryte są plantacjami winnej latorośli. W wydrążonych w zboczu podziemiach magazynuje się wyprodukowane wino. Trudno oczywiście odmówić sobie degustacji tego wspaniałego napoju.

Siedmiogrodzka dostarczała pięknych, górskich widoków, ale znowu podobnie jak w Słowacji wystąpiła zjawiska przegrzewania się silników. Przebrnięcie, tuż za Orasul Stalin położonej na wys. 1040 m n.p.m. przełęczy Predeal w Alpach Transylwańskich, wymagało morderczego „piłowania” silników. Na szczęście odbili się jakoś bez awarii. Zjazd z gór w Nizinę Wołoską, przez Ploesti do Bukaresztu, nie przedstawiał trudności.

W stolicy Rumunii nie obowiązuje zakaz używania sygnałów dźwiękowych. Klaksony motocykli i samochodów trąbiących „na zapas” w połączeniu z gwizdami milicjantów powodują niesamowity zgiełk. Ruch na skrzyżowaniach regulowany światłami, uzupełniają po swojemu milicjanci. Z Bukaresztu już tylko krótki odcinek i ostatnia granica. Dyzma wpada jeszcze w Giurgiu na płaczącego się po jeźdni psa.

Szeroko rozlane wody Dunaju przecina wysoki, dwupoziomowy most. Pośrodku mostu dwie, sąsiadujące ze sobą budki wartownicze — żołnierza rumuńskiego i bułgarskiego. Nocleg pod namiotami wypada już na ziemi



W drodze przez Nizinę Węgierską. Foto J. Kosma

bułgarskiej za miastem Ruse. Rankiem 27 września zapoczątkował przyjaźń polsko-bułgarską już w czasie śniadania złożonego z polskiej zupy grzybowej (z kostki) i bułgarskich winogron wprost z krzaka. Tego dnia punktem etapowym było Tyrnowo — pierwsza stacja Bulgarii — miasto o charakterystycznej zabudowie, wznoszącej się tarasowo na wzniesieniach. Dalsza trasa do Sofii prowadziła północnymi zboczami Bałkanu Środkowego a następnie przez przełęcz Botewgradzką. Po odpoczynku w Sofii zatrzymano się także w Płowdiu, gdzie na Mię-

dzynarodowej Wystawie Przemysłowej w stoisku polskim wystawiono między innymi świdnicką WSK. Bułgarzy wykazali przy tym dużą znajomość zagadnień polskich. My natomiast wiemy o Bulgarii znacznie mniej. Ostatni odcinek dzielący Płowdiu od Burgas nad Morzem Czarnym przejechano bez kłopotów. Cel został osiągnięty. Droga powrotna wiodła częściowo zmienioną trasą. Motocykle i kierowcy zdali trudny egzamin a zebrany materiał wykorzystają na pewno dla przeprowadzenia usprawnień w konstrukcji „wusek”. Oprac. T. Chwałczyk

NA NOWY ROK W KALO-
RYFERACH CIEPŁO — PO-
DOBNO WSZĘDZIE

Nie jest to taka łatwa sprawa z naszym centralnym ogrzewaniem w blokach. Należało się tych mankamentów z lat ubiegłych tak wiele, że trudno je usunąć wszystkie w jednej chwili. Regulacja ciepła odbywa się przeto na wszystkich odcinkach sieci c. o. Indywidualnie, zgłoszenia o awariach w mieszkaniach, są jedynie rejestrowane. Jeżeli brak ciepła dotyczy 4 lub 5 mieszkań dla MPGKIM jest to wówczas głośno alarmowy(?) Wówczas dopiero uruchamia się krążenie wody na całym kolektorze do którego podłączony jest blok. Do końca grudnia w ten sposób ma być podobno regulowane ciepło we wszystkich blokach osiedla.

Ano... zobaczymy co to da! Najważniejsze jest na razie to, że myśli się o tym, żeby w mieszkaniach było ciepło.

N.

A JEDNAK MOŻNA SIĘ
ZROZUMIEĆ!!!

Wymowny tytuł prawda. Napisałmy, że w jednym z kiosków gazetowych na siedlu nie ma światła elektrycznego. „Ruch” w ciągu dwóch dni zainstalował światło. Bravo!!!

Nadmieniliśmy, że warto by przesunąć ogrodzenie wokół budynku administracyjnego, aby łatwiej był dostęp do budynku technicznego.

Cykl!!! Przejęcie gotowe. Aczkolwiek wielu przyznaje się do inicjatywy tego zamierzenia. Nie nie szkodzi — przyp. autora).

Wspominaliśmy, że trzeba przesunąć targowisko nieco dalej od bloków.

Trach!!! Budki targowe przesunięte o kilkadziesiąt metrów wgłąb placu.

W każdym razie sprawy załatwiono „na gorąco”. Okazuje się, że przy dobrych chęciach wszystko można wykonać. Bo „Polacy nie gęsi...”

R.



Kto to? Oczywiście „wesela czwórka” z Hali Maszyn. Po zakończeniu przepisywania indeksów, można sobie pozwolić na zdjęcie. Noworoczny numer „Głosu” to miła pamiątka.

Szpalty RDKF

Rewia polskich przedwojennych gwiazd filmowych!!!

„Dziewczeta z Nowolipek“, „Strachy“, i „Znachor“, pozycjami na które oczekują członkowie klubu!!!

„Dama Kameliowa“ wkrótce!!!

Po atrakcyjnym cyklu filmów awanturnych i wojennych wyświetlanych w grudniu br., Rada Klubu przygotowała na Nowy Rok dla swoich członków nowe niespodzianki. Już w styczniu



Stanisława Engel-Engelówna

zapoczątkowany zostanie cykl filmów przedwojennej produkcji polskiej. Będą nimi adaptacje starych i popularnych do dziś powieści, które sfilmowano w latach 1937—1939. Na ekranie klubowym ukażą się takie pozycje jak: „Dziewczeta z Nowolipek“, wg Poli Gojawczyńskiej, „Strachy“ wg Marii Ukniewskiej, i „Znachor“ wg Dolegi Mostowicza.

W filmach tych doskonale konserwowanych i „pielegnowanych“ w Archiwum Filmowym w Warszawie, nie zabraknie słynnych gwiazd polskich okresu przedwojennego, które żyją do dziś w sercach kinomanów. Po prawie 23 latach na ekranie pojawiają się znów E. Barszczewska, T. Wiszniewska, J. Andrzejewska, M. Cwiklińska, St. Engel-Engelówna, Hanka Karwowska, Irena Benita, Kazimierz Junosza Stepowski, Eugeniusz Bodo, Józef Węgrzyn, Jacek Woszczerowicz, i Mieczysław Cybulski.

I znowu dla nikogo nie powinno wydać się dziwnym, jeżeli szczupła sala kina „Lot“ nie zechce pomieścić wszystkich chętnych obejrzenia programu klubowego. Wszystkie w/w pozycje mają już swoją ustaloną markę.

„Dziewczeta z Nowolipek“ — to piękna powieść przeniesiona na ekran o której zbyt wiele nie trzeba pisać. Ci którzy pamiętają film z przed wojny, zechcą go napewno obejrzeć po raz drugi. Cztery wielkie gwiazdy występu-

jące w filmie E. Barszczewska, T. Wiszniewska, J. Andrzejewska i M. Cwiklińska, to gwarancja powodzenia filmu na długie lata. Uzupełnianie dalszymi komentarzami zbyteczne.

Tragiczne przeżycia profesora Wilczura wywołane utratą pamięci po opuszczeniu go przez żonę, porzucenie kliniki i szczyfowa praca na głuchej prowincji to epos bohaterstwa i poświęcenia człowieka — lekarza, to powieść, którą znają wszyscy. Wystarczyło aby reżyser Michał Waszyński i scenarzysta Anatol Stern, przenieśli powieść na ekran, aby do dziś film ten ścigał do sal kinowych setki i tysiące widzów. Doskonałe kreacje Junoszy Stepowskiego (w roli znachora) i profesora Wilczura) Józefa Węgrzyna (w roli dr Dobranieckiego), Jacka Woszczerowicza (Jemioł) i Elżbiety Barszczewskiej w podwójnej roli córki i matki) — są po dziś dzień niedoścignionym wzorem dla wielu aktorów młodszego pokolenia.

„Znachor“ który wejdzie na ekran klubowy w miesiącu lutym to gwarancja powodzenia i dalszej popularyzacji tego filmu wśród najszerszych rzesz szczególnie właśnie młodszego pokolenia.



Eugeniusz Bodo

„Strachy“ w reżyserii Cekałskiego to dla odmiany coś z przedwojennych warszawskich teatryków rewijowych. Film z życia zgrabyń i pięknych dziewcząt — girlsiek.

Jedną z nich młodzieńca „girl“ Teresa Sikorzanka zarabia na życie ciężką pracą zgrabyń i pięknych dziewcząt. Kapryśny amor łączy serce z aktorem Modckim. Z napięciem śledzą widza wie wszystkie etapy uczucia obcego młodego. Z bankrutującego teatru przenosimy się na prowincję do małomiasteczkowego teatru gdzie dogorywają duże talenty. Wraz z Teresą wracamy (my widzowie) z powrotem do Warszawy i poznajemy tym razem obraz życia artystów w doskonale prosperującym teatrze. Poznajemy kulisy ich życia. Finał filmu to jednak cicha tragedia przyjaciółki Teresy — Linki, który pozostaje na długo w pamięci.

W roli Girls Teresy — Hanka Karwowska, aktor Modceki, — Eugeniusz Bodo, Girlska Linka —

Jadwiga Andrzejewska. Czy dodać do tego coś jeszcze. Jeżeli tak — proszę. Film trzeba koniecznie zobaczyć!!! Jest on po-



Elżbieta Barszczewska

dobny tematycznie do wyświetlanego w chwili obecnej na ekranach całego kraju filmu francuskiego „Chcę być gwiazdą“, i ten film obejrzą członkowie R. D. K. F. w ramach projekcji klubowych.

Tyle o przedwojennych filmach polskich. Program klubowy w Nowym Roku 1961, wypełni „Dama Kameliowa“ z Gretą Garbą i



Królowa ekranu — Greta Garbo

Robertem Taylorem w rolach głównych. W pozostałych rolach występują także znakomici aktorzy jak Lionel Barrymore, Elizabeth Allan, Jessie Ralph i inni. Film ten wyświetli Klub 1 lutego 1961 r. Jak długo istnieć będą kochankowie, tak długo będzie tej miłości żyć będą i wzruszać.

„Dama Kameliowa“ to jedna z największych kreacji życiowych Greta Garbo. O rolę tę ubiegali się przecież najlepsze sławy ekranu. Wystarczy wymienić tylko kilka „Dam Kameliowych“ aby uźmyslić sobie magiczną siłę tej roli. Oto one: Sarah Bernard, Francesca Bertini, Theda Bara, Michelin Presle. Podobnie nie najgorsi aktorzy występowali w roli Armanda. Wśród nich Harry Liedtke, Pierre Fresnay, Rudolf Valentino. Konkurencja dla pary Garbo — Taylor była jednak za słaba. Członkowie Klubu obejrzeni w miesiącu grudniu zwiastun z tego filmu. To wystarczyło. Apetyty ich aby obejrzeć film wzrosły niesłychanie.

A dalej? W okresie I kwartału na ekran klubowy wejdą na-

stępujące tytuły: „Mój wujaszek“ produkcji francuskiej, „Chuligani“ — produkcji NRF, „Tron we krwi“ — produkcji japońskiej, „Salka Valka“, — produkcji szwedzkiej, „Paryski włóczęga“ — produkcji francuskiej, „Noc w Operze“ (bracia Marx) — prod. amerykańskiej i burleski z Buster Keatonem.

„Rosemarie wśród milionerów“ (prod. NRF), „Millon“ — to dalsze filmy przeznaczone do eksploatacji w Klubie.

W miesiącu lutym Klub organizuje specjalny pokaz filmów dziecięcych dla dzieci i młodzieży członków R. D. K. F. — Na program ten złożą się popularne kreskówki Oubimego oraz rysunkowe filmy Disneya — „Rambli“ i „Alicja w krainie czarów“. I jeszcze jedno o czym warto wiedzieć. W momencie gdy film „Kryżacy“ zawojuje swidnicki ekran, członkowie klubu urządzią specjalną projekcję wewnątrz klubową i przeprowadzą nad filmem dyskusję. Tyle na dziś w szpalcie RDKF i do zobaczenia w Klubie w roku 1961!!!

Charlie.

Dobra książka najlepszą rozrywką w zimowe wieczory

Biblioteka Zakładowego Domu Kultury ma wiele nowości

Oto kilka książek, które warto przeczytać.

P. D. Gaissau. — WIZA DO KRAJU PRAHISTORII.

Shan grilla, zagubiona dolina na Nowej Gwinei. Tematem książki są dzieje wyprawy dwóch francuskich dziennikarzy do doliny, w której panuje jeszcze epoka kamienna.

Marguerite Duras. — TAMA NAD PACYFIKIEM.

Akcja „Tamy nad Pacyfikiem“ rozgrywa się na przestrzeni pierwszych dwudziestu lat naszego stulecia. Jest to historia francuskiej rodziny, która osiadła w Indochinach, złudzona złudnym urokiem egzotycznego kraju i mirażem dobrobytu.

Melchior Wańkowicz. — TWO-RZYWO.

Autor w 1950 roku przebył w Kanadzie 18.000 km tropiąc los Polaków od Atlantyku do Pacyfiku. Do drwał w puszcach północnych mógł docierać tylko hydroplanem. Widział Polaków prowadzących psie zaprzęgi, dzieci mazurskie pod Zorzą Polarna. Uderzył go patos niezmierzonego ładu i wielkiego dziedzictwa polskiego znoju. Tak powstała książka, obejmująca okres od początku stulecia — kiedy w Kanadzie la-

dują fernal galicyjski Gąsior — aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

Jassellini Jarosław. — PODWODNA WOJNA.

Pamiętnik jednego z wybitniejszych radzieckich dowódców okrętów podwodnych obejmuje okres 1941—1945. Jassellini początkowo patroluje wody Morza Czarnego jako dowódca okrętu podwodnego „Malutka“, następnie wyjeżdża do Anglii. Tam przejmie od aliantów dobrze wyposażony okręt podwodny i walczy w międzynarodowej flotyli. Autor opisuje trudne i odpowiedzialne zadania floty i podkreśla ofiarność i wysoką moralność marynarza radzieckiego.

Stanisław Hadyna. — NIEZATARTY ŚLADY.

Opowieść literacka twórcy i kierownika Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk“. Oparta jest na prawach lirycznej fantazji. Jest to rodzaj baśni biograficznej na temat miłości Szopena i Konstancji Gładkowskiej oraz związanych z tym, romantycznych perypetii w życiu wielkiego muzyka.

Leon Lubecki. — NA POŁUDNIE OD BERLINA.

Jest to monografia poświęcona działom bojowym jednostki Ludowego Wojska Polskiego — 26 pułku piechoty. Krwawy chrzest bojowy jednostki przy forsowaniu Nysy Łużyckiej otwiera jego krótki, ale chwalebny szlak bojowy. A później następuje nierówna, pełna dramatycznych epizodów i poświęcenia bohaterska walka, wraz z innymi polskimi jednostkami przeciwko przeważającym siłom wroga pracującym na szpalcie Berlińskim.

C.

„GŁOS ŚWIDNIKA“

Redaguje Kolegium.

Adres Redakcji: Świdnik Blok Nr 13 KM PZPR tel. Centrala 18-80 wewnętrzny — 308 lub 608.

Redaktor Naczelny i Techniczny: Mieczysław Kruk. Z-ca redaktora Zygmunta Kamiennobrodzkiego. Sekr. Redakcji — Włodzisław Lorenc.

Artykuły w numerze zamieścił: T. Chwałczyk, M. Kruk, Z. Mor-dyńska-Nowak, L. Kardasiewicz, W. Lorenc, M. Kos, B. Ratajczak, T. Wojdyło, K. Sulewski, I. Kowalik.

Rysunki: Kazimierz Sulewski. Serw's fotograficzny: M. Wysocki, Z. Piasecki, J. Siczek.

Drukarnia Prasowa w Lublinie. Nakład 2.500. Zam. 4860. S-3.



Mieczysław Cybulski



Dawnych wspomnień czar...

Moim ideałem pięściarskim był Laszlo Papp

Z HENRYKIEM KUKIEREM na temat boksu zawodowego

Sześciokrotny Mistrz Polski i były Mistrz Europy w wadze muszej **HENRYK KUKIER** pożegnał na zawsze ring!!! Zakochał karierę pięściarską!!!

HENRYK KUKIER, żelazny reprezentant kraju został się z ringiem!!! Tymi i jeszcze innymi tytułami zaopatrzył przy końcu listopada niemal że wszystkie dzienniki krajowe swoje długie, sążniste i wielokolumnowe artykuły sportowe.

„Przegląd Sportowy” i „Sport” poświęciły sylwetce naszego Mistrza bardzo wiele miejsca. Redakcja „Kuriera Lubelskiego” i OZB zorganizowały niezapomniany, uroczysty pożegnalny wieczór w Hali sportowej „Lubinianki”. Czego tam nie było. I wspomnienia i kwiaty, lzy i oklaski, tradycyjne sto lat i niezliczone podarunki. Motocykle, telewizor, dyplomatki, koperty z nagrodami pieniężnymi, pamiątkowe albumy, bombonierki, powędrowały do rąk zasłużonego Mistrza. Takśówa nie mogła pomieścić wszystkich darów, a szofer oczywiście przewiózł bagaż... gratisowo. Jednym słowem odszedł wielki Mistrz pięści, lecz odchodząc przyrzekł solennie wychowywać swoich następców.

Ze „święteczną wizytą” do PP. Kukierów wybrałem się pewnego niedzielnego, grudniowego popołudnia. Henryk pakował akurat swoje walizki przed odjazdem do Cetniewa na kurs trenerski. No, wotrzymany telewizor u którego zainstalowano antenę, pomimo braku stacji przekątnikowej odbierał wcale nieźle program Warszawawy.

Popatrzyłem przez chwilę w „lufcik” i zabrałem się z miejsca do „pracy”. Czasu było nie wiele.

Na fali wspomnień z bogatej kariery pięściarskiej Henryka, postanowiłem tym razem sięgnąć do tematów, o które nie pytał chyba żaden ze sprawozdawców krajowych.

Zapytałem Henia — Czy np. nie chciałby zostać bokserem zawodowym? Jak długo jego zdaniem potrofiłby być zawodowcem? I czy w ogóle zetknął się on z bokserami zawodowymi?

Odpowiedział wiele ciekawych szczegółów, które zanotowałem. Czytajcie.

„W roku 1954 wraz z reprezentacją Polski przylecieliśmy samolotem do Paryża, na mecz z Francją. Po raz pierwszy w życiu ujrzałem wówczas te piękne miasta. W Paryżu poznałem także tajniki boksu zawodowego. W ciągu dwóch dni zetknąłem się z pięściarzami, którzy walczyli zarobkowo, zdobywając w gruncie rzeczy, albo grube pieniądze, albo też przedwcześnie kończąc swoją karierę. W przededniu oficjalnego meczu bokserskiego Polska —

Francja, zawędrowaliśmy na jedno z przedmieść paryskich, do niewielkiego domku, w którym mieściła się sala treningowa zawodowców. Po raz pierwszy obejrzałem wówczas trening pięściarzy zawodowych. W niewielkiej sali gimnastycznej, wystlanej matami, i ustawionymi wewnątrz błyszczącymi lustrami przygotowywało się do spotkań trzech bokserów. Dwóch białych i jeden Murzyn z Martyniki. Nie było to gwiazdy francuskiego boksu zawodowego na miarę Halimiego, Humeza czy Langloisa, lecz napewno obiecujący pięściarz. Ich kocie ruchy, silnie zbudowane sylwetki, wspaniałe mięśnie, przykuwały uwagę wszystkich zainteresowanych.

Szczególnie Murzyn z Maryniki mógł się podobać.

Trenowali niesłychanie intensywnie. Po dwanaście rund. Ich trening trwał około półtorej godziny. Ćwiczyli sami. Bez jakichkolwiek wskazówek trenerów. Sami regulowali czasem. Ich impresaria, panowie w dużych kapeluszach z cygarami w zębach w otoczeniu zgrabnych młodych blondynek, bądź też czarnych jak heban artystek teatrów rewiowych, zabawiali się grą w karty lub kostki. Od czasu do czasu któraś z kobiet lub któryś z mężczyzn krzyknął w stronę trenujących:

Allez, allez mon cheri!!! C'est bien!!!! (Dalej, dalej najdroższy, bardzo dobrze!!!)

I to było chyba wszystko. Z trenujących, pot lał się dosłownie strumieniami. A co charakterystyczne, trenowali oni w niesłychanie grubych dresach i swetrach. Prócz samych ćwiczeń prowadzonych mimo wszystko według naszych wzorów na uwagę zasługuje chyba tylko tempo. Bokserzy zawodowi wznacniają niesłychanie tempo szczególnie na tarczy i przy workach. Mają wspaniałą szybkość. Ich styl wybitnie mi odpowiada. „Wojaczka” to moja najskuteczniejsza broń. To mój żywioł. Osobiście twierdząc, że bez jakiegokolwiek ale, mógłbym zostać zawodowcem. Oczywiście nie dla pieniędzy, ale dla samego stylu właśnie. Tak jak to np. uczynił Laszlo Papp. A Papp, to mój ideał boksera.

Szybki jak błyskawica, zwinny jak pantera, dysponujący niesłychanie silnym uderzeniem. Dla mnie jak już zaznaczyłem osobiście — bożyszcze boks. Oglądałem go w Helsinkach, na Mistrzostwach Europy w Warszawie, na Olimpiadzie w Melbourne, w Budapeszcie i Berlinie. Nawet sam słynny **Floyd Patterson**, nie wywarł na mnie takiego wrażenia, jak bokser węgierski. Patterson boksował na Olimpiadzie w Melbourne w wadze średniej, zdobył wówczas tytuł Mistrza Olimpiady, uznano go za najlepszego pięściarza Olimpijskiego, ale ponie-



Henryk Kukier — niedościgniony wzór sportowca.

Foto CAF

waż był najmłodszym zawodnikiem nagrodę przyznano półciężkiemu **Lee**. Na Olimpiadzie tej zetknąłem się z innym późniejszym pięściarzem zawodowym **Johansonem**. Piliśmy w barze obaj sok południowych owoców.

Johanson okazał się poprostu „tchórzem”. Podczas walki uciekał jak tylko mógł przed amerykańskim olbrzymem **Sandersem**.

Zdyskwalifikowano go wówczas i odebrano srebrny medal. Z innych bokserów, późniejszych zawodowców walczyłem przecież z **Finem Lukkonenem**. Dwa razy przegrałem i dwa razy wygrałem. Widziałem także **Hamalainena**, przed jego karierą zawodową. Obaj Finowie nie zyskali wiele na sporcie zawodowym. Przebywając w Paryżu obserwowałem walkę francuskiego zawodowca **Hamii**, którego pokonał na Mistrzostwach Europy w Warszawie **Józek Kruza**. **Hamia** wygrał wówczas ze swoim przeciwnikiem w dziesiątej rundzie przez tko. Muszę przyznać, że nie był to już „warszawski” **Hamia**. Za rok czasu był nie do poznania. Zmienił się na lepsze. Ciekawe czy **Józek**

potrafił sobie wówczas z nim poradzić?

Innymi słowy wg mojej opinii boks zawodowy nie jest dla mnie straszny. Jak przynajmniej to sobie wyobrażam aczkolwiek z Murzynami nigdy nie walczyłem. Podobnie z tymi ostatnimi jest najgorzej. Ale kiedy zobaczyłem jak **Piórkowski** znokautował **Assagę** (Francja) i ja przestałem się bać „czarnego luda” — kończy z uśmiechem sympatyczny Henio.

Nie pragnę go absolutnie dalej zatrzymywać. O godzinie 17.50 odjeżdża pociągami do Cetniewa. Zegnam się z nim serdecznie, zabieram w międzyczasie kilka pamiątkowych zdjęć, prawie biegiem udaję się w stronę trolebusu. Tego dnia o godzinie 20.15 przedświąteczny wywiad już gotów.

Czytaliście — prawda? Dopiszę do tego jeszcze jedno zdanie.

Trenerowi przyszłej lubelskiej szkoły pięściarskiej, zasłużonemu mistrzowi sportu, Henrykowi Kukierowi — Dosiego Roku!!!

Z góry wiem, że sympatycy boksowi podpiszą się pod tym obydwa rękami. **MK**



Dawne to dobre czasy. Na stadionie CWKS grywało się w szczytowiaka. Na pierwszym planie Henio Kukier. Tuż za nim Piórkowski i Rozpierski.

Foto CAF

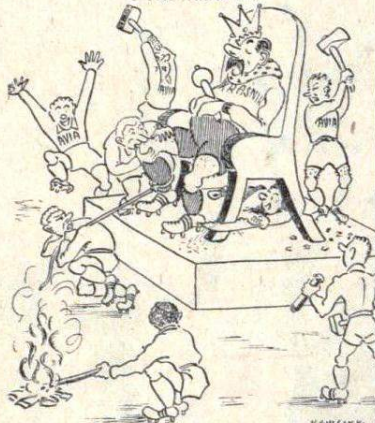


„Bombardowanie” rozpoczęte!!! Basel kryje się za podwójną gardą. „Maszynka do bicia” — Henryk Kukier obudził się!!! Fragment z meczu bokserskiego Polska — NRF.

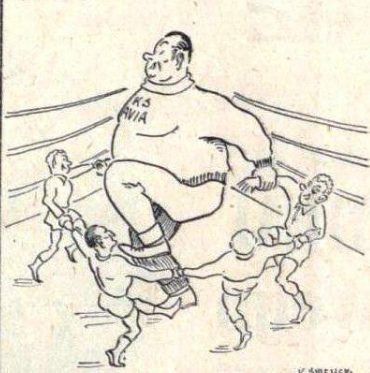
Foto CAF

Na sportowej falim

PIEKARZE AVII DETRONIZUJĄ W ROKU 1961
/TAL KRAJNIK



OJCIEC WIRGINIUSZ UCZYŁ DZIECI /MOJE...
/EKSCJA BOK/U POZYWAŁA NOWEGO
TRENERA.



6 TYTUŁ RAJDOWEGO MISTRZA
POLSKI JAKI JA/IA „MOTORKA”.

W ROKU 1961 RYBACY REWANŻUJĄ
SIĘ ZA PORĄŻKĘ DRUŻYNY F.C.



Świąteczne rozmaitości

CIEKAWY ZDJĘCIE — PRAWDA?



„Biała błyskawica” — austriacki zjazdowiec Toni Sailer.
Foto „Miroir Sprint”

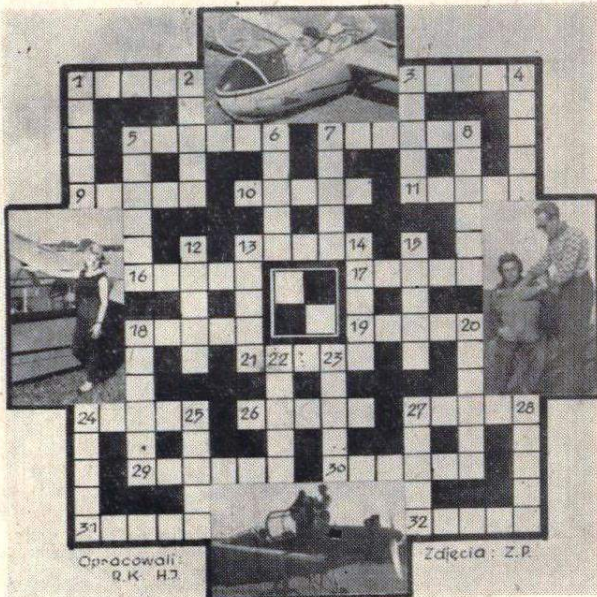
Znaczenie wyrazów:

Poziomo:

1) miniatura oryginału, 3) konstruktor śmigłowców, 5) figura pilotażowa, 7) motor, 9) radiolokacja, 10) części spadochronu, 11) dziura, dół, 13) lotnik z legendy, 16) pionier lotnictwa polskiego, 17) obecnie „OSTIV”, 18) droga samolotu, 19) mechanizm skrzydła, 21) część skrzydła, 24) typ samolotu, 26) do smarowania (wspak), 27) element lotu, 29) część silnika, 30) uszkodzenie, 31) pionier aeronautyki francuskiej, 32) elementy skrzydła.

Pionowo:

1) silnik, 2) podnośnik, 3) naczynie, 4) część konstrukcji kadłuba, 5) takt silnika podczas pracy, 6) dwie do bridge'a, 7) może być meteorologiczna lub żółdkowa, 8) obudowa, 12) pierwiastek chemiczny, 13) część zespołu, 14) wyciągarkowa, 15) zbiór mat, 18) dławik, urządzenie ustępniające działu, 22) „wlewowy”, wziętnika, 23) część zakrętomierza, 24) zapłonowa część urządzeń radiowych, 25) może być przygodny, 27) stan ciśnienia względnie nadeśnienia, 28) opakowanie spadochronu.



Opracowali:
R.K. H.J.

Zdjęcia: Z.P.

KRZYŻÓWKA NR 1 Rozrywki umysłowe KRZYŻÓWKA NR 2

Znaczenie wyrazów:

Poziomo:

1) dział teorii lotn., 6) polski szybowiec, 8) może być startowa, 9) nawigacja, 12) rodzaj przyjęcia, 13) roślina ozdobna, 15) masz jej od 6—12 litrów, 16) zajmuje się u nas sportem lotniczym, 18) narzędzie chirurgiczne, 19) był taki wśród małp, 20) popularny polski sportowiec, 23) tworzą rafy, 25) może być do paznokci, 27) niemowlęca czynność silnika (to-6) w „Mazurze” są trzy, 7) typ

kowego, 29) jeden z przyjaciół królowej Snieżki, 31) gra się w nie przy pomocy kul, 32) dla jednych hobby, dla drugich hazard, 35) popularny był Dana, 36) typ dawnego okrętu, 38) jedno z lotnisk paryskich, 40) szybowiec polonicki, 41) jeden z nich wskazuje busola, 42) świetny obraz na wschodzie, 43) osłony np. silnika.

Pionowo:

2) przewód gazowy lub cieczowy, 3) modny obrys skrzydeł, 4) angielski pilot — ustanowił w 1937 roku rekord wysokości lotu, 5) nie posłuchał ojca i zginął, 7) w „Mazurze” są trzy, 7) typ

niemieckiego spadochronu, 10) jeden ze stanów lotu, 11) nie front ciepły ani zimny, 14) jedna z dziedzin na usługach lotnictwa, 17) przewrót, 21) mówi się o nich najczęściej „stare...”, 22) złoczyńca, 23) naturalnie mieszkanie ziarna, 24) oprawa lub główna część roweru, 26) może nastąpić przy nieprawidłowym lądowaniu, 28) kraj w Afryce, 30) może być mózgowa albo część składowa standardowego podwozia, 31) władca murzyński, 33) leżą nad Notecią, 34) ograniczony ruch posuwisty, 37) klub sportowy na Lubelszczyźnie, 39) miasto we Francji, fonetycznie.

